Nr. 278. Lwów. Środa dnia 3 grudnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Franciszka Ksaw.
Jutro: św. Barbary P. M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 38
Zachód „ „ 4 „ —

Długość dnia g. 8 m. 22
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 2. grudnia.

Panowanie cara Aleksandra III będzie w dziejach nosiło tytuł: „Zbrojenie się i russyfikacja" — zbrojenie się przeciwko całej Europie dla ujarzmienia ościennych narodów, russyfikacja, czyli dzikie dobijanie narodów już ujarzmionych. Obie te dążności wzajemnie się wspierają, są dla siebie przyczyną albo skutkiem, z nich wynikają wszystkie inne czyny rządowe, z nich powstają myśli i projekta nie tylko wielkich i małych czynowników, ale nawet całego społeczeństwa, a przynajmniej olbrzymiej jego większości. Ubogie w myśl, pasożyt cywilizacji europejskiej, nie ma to społeczeństwo innej pochodni i nie potrzebuje innej; ta mu zupełnie wystarcza: dusić ofiary już zdobyte i przygotowywać się do zdobycia nowych ofiar, aby je także zadusić.

Systematyczności i wytrwałości w złem nie można odmówić temu społeczeństwu. Ono nigdy nie zapomina swego jedynego celu, określonego przez Szczedryna—Sałtykowa bardzo trafnie jednym wyrazem: „Żarć!" Pożarło wszystko co można było, w ziemiach polskich; pożarło w Nadbałtyckich gubernjach, ale tam wystarczyło żeru zaledwie na jedno śniadanie, więc wnet się rzucono na Finlandją i znowu spojrzano na ziemie polskie, czy nie ma tam jeszcze jakiej kości?

Dla czego nie! Kość — nawet bardzo smaczna kość znaleść się może, byle rząd zechciał ją podać. Więc są dwa projekta. Jeden pożyczony u Bismarka, drugi oryginalny. Z pierwszym w broszurze wystąpił jakiś Jarmonkin, który tak swym rodakom mówi: Mamy się bić z Zachodem — gdzie? Głównie w „Kraju Prywislańskim", to jest na ziemi zaludnionej przez wrogi nam naród. To oczywiście dla nas nie wygodne. Musimy wprowadzić tam rodzimy chłopski żywioł, więc przy pomocy włościańskiego banku wykupujmy ziemię od bankrutującej szlachty, parcelujmy folwarki i osadzajmy chłopów rosyjskich. Niech gubernatorowie wielkorosyjskich gubernij spisują chłopów bezrolnych, emigrujących teraz zwykle na Sybir, i niech ich transportują nad Wisłę. Trzeba tem się zająć bez biuralistyki, po gospodarsku, brevi manu, a energicznie. Może Polacy z początku nie zechcą sprzedawać folwarków na parcelację, ale to będzie tylko z początku. Można ich przycisnąć, a tymczasem trzeba pozwolić Rosjanom, obdarzonym majoratami ze skonfiskowanych dóbr, sprzedawać te dobra, ale tylko bankowi włościańskiemu i tylko na parcelacją.

Taki jest projekt Jarmonkina, wcale nie oryginalny, pożyczony u Bismarka. Nawet stopniowanie akcji to samo. Jak Bismark, tak i Rosja, dawniej przysięgała, że tępi tylko „intrygę szlachecko księżowską", a chłopa polskiego szanuje, opiekuje się nim, pracuje dla niego. Liberalno-bezwyznaniowa Europa, nienawidząca duchowieństwa katolickiego i szlachty, nic przeciwko temu nie miała; bez krzyków oburzenia patrzano na gospodarkę Bismarka w Poznańskiem, a rosyjską w Królestwie Polskiem. Potem już nie potrzeba było udawać miłości do chłopa polskiego, więc Bismark stworzył komisją kolonizacyjną, a Rosja zamierza go naśladować. Ma się rozumieć, że przy takiej akcji tysiące głodnych czynowników znajdą żer obfity.

Drugi projekt podały *Moskiewskie Wiedomosti.* Jest on tylko trochę odmienny od poprzedniego. Pismo to uderzyło na gwałt z powodu rocznego raportu o osuszeniu błót pińskich. „To osuszenie jest ogromnym błędem strategicznym! — woła organ kupców moskiewskich. — Jak można cieszyć się, że zamiast nieprzebytych bagien zyskał rząd w mozyrskim powiecie 140.000 dziesięcin gruntu, zdolnego pod uprawę, a w kotlinie Jasiołdy i Szary 100 000 dziesięcin! Cóż to za rezultat, że dochód z łąk rządowych podniósł się 1600 rubli na 61.000 rubli rocznie, a lasy dają teraz co roku 135 000 rs., gdy dawniej dawały zaledwie 17.000 rs.! Czyż te mizerne dochody mogą zrównoważyć nieocenione strategiczne usługi, okazywane przez te niedostępne bagna, które, ciągnąc się niemal od Kijowa do Brześcia, były dla nas zasłoną lepszą od wszelkich twierdz?"

Rozumowanie to, zupełnie trafne, wcale jednak nie jest nowe. Były lata, w których Rosja nie bała się Austrji i wówczas to zaczęła osuszać owe błota, bo o ile one są zasłoną, o tyle też i przeszkodą przy ruchu zaczepnym. Później Rosja zrozumiała, że Austrja — to orzech bardzo twardy, którego zgryźć niepodobna, ale którym po łbie można dostać boleśnie. Więc corychlej naprawiając błąd, popełniony przez osuszenie błót, zaczęła budować sieć t. zw. „kolei poleskich", aby ten nowy kraj zbliżyć do serca caratu — i okrom tych kolei wzniosła potężne twierdze, raczej szereg twierdz i obozów obwarowanych, ciągnących się od Brześcia do Dubna. O tem wszystkiem wiedzą *Moskiewskie Wiedomosti*, więc też podniosły tę sprawę po to jedynie, aby poradzić kolonizacją przez kacapów tego kraju, wydobytego z toni błotnistej. Kacap w tych stronach będzie ostatnim ciosem, zadanym polskości, będzie koronacją polityki prowadzonej od lat trzydziestu, a zatem... Konkluzja wiadoma.

Równie silną nienawiść na zawołanie wykrzesali z siebie Rosjanie do Finlandji. Po kolei obdzierają ten kraj z jego przywilejów, wypędzają miejscowych urzędników i nasyłają swoich, zabierają się już do „reformy" sądownictwa, a nawet wykonali zamach na odrębność wojska finlandzkiego. W niem, na mocy zaprzysiężonej przez cara konstytucji, mogą służyć tylko Finlandczycy. Otóż przed kilku dniami bez żadnej ceremonji przeniesiono jakiegoś Rosjanina, rotmistrza kirasjerów, do finlandzkich dragonów ze stopniem podpułkownika. Oczywiście w Finlandji sprawiło to bolesne wrażenie, jako zapowiedź klęski, w rosyjskich zaś dziennikach podniósł się wrzask radości. Najoryginalniej odezwał się *Swiet*: „Rozporządzenie to — woła on — jest niezmiernie sympatyczne choćby dla tego, że świadczy o niewzruszonym zamiarze rządu wprowadzenia w czyn zaprojektowanego zbliżenia Finlandji do Rosji. Na zbliżeniu tem zyska najwięcej naród finlandzki, który oddawna czeka od nas obrony przeciw szkodliwemu systemowi separatystów finlandzkich".

Więc zawsze to samo: mordowanie narodu w imię jego dobra!

Wymknęły się *Graždaninowi* słowa, któremi kończymy niniejszy artykuł. Przed tygodniem zmarł wileński arcybiskup prawosławny Aleksy na apopleksję. *Graždanin*, opłakując tego „nauczyciela prawdziwej nauki Chrystusa i mężnego obrońcy boskich postanowień" — woła:

„Celne są strzały gniewu bożego, słusznie skierowanego na nas!"

Zaiste! Słuszno byłyby strzały gniewu bożego!

Korespondencje.

Rzym 28 listopada.

Spieszę wam donieść przyjemną nowinę: oto, do szeregu naszych najznakomitszych malarzy, do tych, o których cały świat wie, przybył mistrz nowy, mistrz w całem tego słowa znaczeniu, chociaż jeszcze człowiek młody i mało komu znany. To — p. Franciszek Krudowski, malarz religijny.

Kilka lat temu ukończył on petersburską akademję sztuk pięknych ze złotym medalem, który daje prawo do sutej subwencji rządowej przez lat trzy. Mając byt zapewniony, Krudowski nie pracował na sprzedaż, nie malował dla publiczności, nie ubiegał się o sławę na wystawach, lecz całkiem się zagłębił w studjowaniu starych mistrzów. Ucichło o nim zupełnie, w kraju mówiono nawet, że całkiem rzucił pendzel i zawiódł nadzieje, jakie obudził pierwszy jego obraz, za który dano mu złoty medal. A on tymczasem uczył się w starych świątyniach i korytarzach klasztornych — zapomniany zupełnie i niezwracający na siebie niczyjej uwagi.

Za to teraz odrazu zrobiło się o nim bardzo głośno w starej Romie, gdzie ludzie się rozumieją na wzniosłej sztuce. Znawcy tłumnie śpieszą do kościoła Zmartwychwstania Pańskiego, w którym właśnie zawieszono dwa jego ogromne płótna.

Na pierwszym widzimy Zbawiciela, ukazującego się Świętej Marji Magdalenie w ogrodzie, wnet po Zmartwychwstaniu. Z obrazu tchnie cudowny ranek, świeży chłód wieje od drzew oliwnych i cyprysowych; czuć, że światłość dzienna z każdą chwilą się zwiększa, powiewne mroki ustępują, czepiając się jeszcze tu i ówdzie nierówności gruntu i wdzięcznych grup roślinności. Postać Chrystusa, dziwnie promienna i słodka, zbliża się do cudnie pięknej, ale złamanej boleścią św. Marji Magdaleny. Ona wyciąga do swego Mistrza ramiona ruchem, z którego widać jej gorącą miłość i wiarę niewzruszoną niczem. Wpatrując się w obraz, zdaje się, że słyszymy to jedno słowo, które wyrzekł do niej Chrystus Pan, zanim się oddalił: „Marjo!" — i czujemy, że dość było tego wyrazu dla utwierdzenia Świętej w wierze — że już teraz pójdzie ona na wszystkie niebezpieczeństwa i trudy i będzie apostołowała.

Na obrazie drugim Chrystus Pan stoi pośród uczni Swoich. Przy Nim — św. Tomasz, któremu On pozwala włożyć palce w ranę na boku, aby doświadczenie zmieniło niewiarę w wiarę. Rozumna jest i szlachetna twarz niedowiarka, ale chłodna; usta jego trochę zaciśnięte, w rysach widać skupioną myśl. To jest uczony, krytyk, badacz, ale zarazem umysł tak wielki, że się do niczego nie uprzedza i widać po nim, że jak nie dba w tej chwili o oburzenie innych Apostołów, tak zaraz potem, skoro się o Prawdzie przekona, będzie ją głosił gorliwie. Apostołowie stoją w milczeniu, tworząc wspaniałą grupę. Jedni z nich są zdziwieni niedowiarstwem, inni zasmuceni, jeden tylko Chrystus promienieje wzruszającą dobrocią i tym boskim spokojem, który nie lęka się żadnych badań.

Wielkie i głębokie religijne uczucie przenika obydwa obrazy. Na nich są prawdziwe postacie Świętych — czuć, że tu się odbywają nie sceny historyczne, ale tajemnice wiary. Na efekt nic nie obliczono, a jednak robota jest wykończona z największą pedanterją; nigdzie, w najmniejszym fałdzie nie widać pośpiechu, wszędzie studja i mistrzowstwo.

Wspomniałem, że układ grupy Apostołów jest wspaniały, ale i dobór barw niemniej piękny, i rysunek znakomity.

Słowem, Krudowski stworzył dzieło, które przetrwa wieki i zawsze będzie zaliczane do wzorów religijnego malarstwa. Imię jego może się nie stanie tak głośne, jak innych malarzy, hołdujących gustowi publiczności, ale znawcy postawią go bardzo wysoko.

Sądzę, że miło Wam będzie donieść rodakom o tym nowym tryumfie polskiej sztuki. Kiedy my tu, zdala od ojczyzny, rozmyślamy nad działami myśli polskiej, nad temi dziełami, w których widać wzniosłą uczuć szlachetność i twórczość, wtedy w serce wstępuje niewzruszona wiara w przyszłość. Jest nad Polską Miłosierny Ojciec! Daje On nam szczytne myśli, któremi się zdrowe życie objawia — da i samo życie!

Zdz. Okińczyc.

Kamieniec podolski 26 listopada.

Z dawien dawna zarzucają Rosjanie szlachcie i obywatelstwu polskiemu, że w stosunkach sąsiedzkich, jak i w życiu towarzyskiem okazujemy względem nich dziwną ostrożność. Minąwszy fakta historyczne, których w życiu nawet towarzyskiem niepodobna ignorować, jakże tu nie zachowywać wężowej ostrożności wobec Rosjan, kiedy rzeczą to stwierdzoną wiekowem doświadczeniem, że ilekroć Polak wejdzie w większą zażyłość z nimi, to prawie zawsze ci najserdeczniejsi uwikłają go w kłopot i ambaras nie do uwierzenia. Szczęśliwy, kto wybrnie z nich cało.

Na dowód tego, co się tu rzekło, możnaby przytoczyć głośny proces p. Wyszomirskiego, który się odbył 25 bm. w tutejszej sali sądowej.

Pan Wyszomirski — człowiek nowszego kroju, wyższy ponad „uprzedzenia" narodowościowe, a do tego pełen gościnności i dziwnej sympatji względem wojskowych — otworzywszy dom swój w Proskurowie, przyjmował u siebie wielu Moskali. — W zapędzie swej szerokiej rosyjskiej natury, oficerowie poczęli mu bałamucić żonę. Pani Wyszomirska, zbyt poważająca swą godność, by zezwalać na podobne afekta, ostrzegła o tem męża, prosząc go, żeby oficerowi dnieprowskiego pułku piechoty, niejakiemu Aleks. Kaulberschowi, wskazał drzwi. Człowiek bowiem ten nagabywał ją wiecznie niewczesnemi komplementami i w postępowaniu z nią okazywał wielką śmiałość.

W skutek tego przyszło niebawem do scen między p. Wyszomirskim a Kaulberschem na stacji kolei w Proskurowie, kiedy pan W. wsiadał do wagonu z żoną wybierającą się w podróż do Tulczyna. Odegnany laską, natręt wyzwał p. Wyszomirskiego na pojedynek.

Na to odpowiedział wyzwany, że na razie pojedynku przyjąć nie może; ale po spisaniu testamentu zapewniającego przyszłość dzieciom zaraz bić się będzie.

Rozjuszony tem Kaulbersch napadł p. W. jak bandyta z rewolwerem w ręku i byłby go niechybnie położył trupem, gdyby p. W. z dziwną przytomnością umysłu nie odrącił laską ręki Kaulberscha. Mimo to p. W. otrzymał przy tem spotkaniu ciężką ranę od kuli na ręku, — Kaulbersch uszedł z tęgimi guzami na plecach.

Sprawa wytoczyć się musiała przed trybunał wojskowy. Mimo wysiłku przy protokole, żeby obwinionego Kaulberscha oczyścić z zarzutu zbrodniczego zamachu na życie, zeznania świadków zmusiły sędziów do zasądzenia Kaulberscha. Rosyjski kodeks karny w podobnych razach jest bardzo surowy, a więc Kaulberscha musiano skazać na utratę wszystkich praw i przywilejów urodzenia i rangi. Nadto wydalono go z armji i skazano na dożywotni pobyt w tobolskiej gubernji. Sędziowie wszakże postanowili dołożyć wszelkiego starania, ażeby u cara wyjednać zupełną amnestję. Ułaskawienie niewątpliwie nadejdzie, bo taka to już sprawiedliwość moskiewska: Zawini co Polak, czeka go taczka w katorżnych minach, lub co najmniej dożywocie w sybiryjskiej tajdze; przeskrobie co Moskal, zwłaszcza względem Polaka, to dla zamydlenia oczu Europie wydaje się niby to ostry wyrok, a za plecami gotuje się dla niego carską amnestję.

Stara dzieje i stara to bieda!

Przesilenie.

Wiedeń 30 listopada.

(?) A zatem ugoda rozbita; hr. Taaffe zadania swojego dokonać nie może, gabinet nie ma racji bytu, musi ustąpić! Tak zapowiada światu organ opozycyjny, którego rolą jest, że własne stronnictwo kompromituje, podsuwa mu swoje własne pragnienia, naciąga i przekręca publicznie objawione zdania przywódzców stronnictwa. Otóż należy się rozpatrzeć, co dało powód do tego złowróżbnego krakania; jak się rzeczy mają po prawdzie; czy jest przesilenie i jakie?

Niemcy w Czechach mają powód do niezadowolnienia i dali mu wyraz w mowie Plenera i w manifeście ogłaszającym usunięcie się od wystawy czeskiej. Powody niezadowolnienia są słuszne: akcja ugodowa wlecze się; ze strony czeskiej powstają coraz nowe trudności, stronnictwo staroczeskie nie dotrwało solidarnie przy danem słowie, gdyż oderwało się od niego 12 członków, inni absentują się, wniosek Mattusza postawiony został wbrew umowie zobowiązującej do uprzedniego porozumiewania się; głosowanie okazało, że jak na teraz nie można liczyć na dwie trzecie części głosów w sejmie dla ustawy o kurjach; w głosowaniu nastąpiła zmiana stosunku stronnictw, gdyż za wnioskiem Mattusza głosowali razem staroczesi i młodoczesi i część posłów wielkiej posiadłości. Niemcy przy ustawach dotąd dyskutowanych poczynili w samej rzeczy różne ustępstwa, podczas gdy Czesi podnoszą coraz nowe żądania; do rady kultury krajowej wybrano w Pradze człowieka najwięcej przez Niemców znienawidzonego. Nie spełniły się okoliczności, które miały warunkować udział Niemców w wystawie, więc też stwierdzając niepomyślny na razie stan sprawy ugodowej oświadczyli oni, że w wystawie nie wezmą udziału. Oto sytuacja. Nie jest ona pomyślną, ale żeby stąd wysnuwać kassandrowe wnioski, trzeba być wielkim pesymistą, człowiekiem, który rad ogłaszać każdą małą chmurę za ulewę i powódź; który może nawet powodzi pragnie. Okoliczności bowiem niemniej faktyczne i rozstrzygające zaprzeczają stanowczo tym wróżbom. A mianowicie należy stwierdzić:

Niemcy oświadczyli stanowczo przez Plenera i Szmeykala, że stoją przy ugodzie, że ona jest ich programem, że ugoda przeprowadzoną być musi, że musi ona być programem każdego rządu w Austrji — od chwili, gdy program ten raz jako konieczność państwowa został postawiony i przyjęty. Toż samo oświadczyli staroczesi przez Riegera, który sam najwięcej ubolewa nad słabością i odstępstwem owych dwunastu członków staroczeskiego stronnictwa. Toż samo oświadczyli posłowie wielkiej posiadłości przez ks. Schwarzenberga i hr. Harracha; toż samo oświadczył rząd przez namiestnika hr. Thuna. Wszystkie zatem czynniki stoją niezłomnie przy ugodzie, a trudności powstają stąd, że terroryzm i agitacja skrajnej opozycji czeskiej zdołały osłabić jeden z tych czynników, mianowicie klub staroczeski, że brakuje na razie kilka głosów staroczeskich, że rząd dotąd nie był w stanie temu ubytkowi zaradzić. Więc są trudności, ale do przesilenia gabinetowego nie ma żadnego powodu. Niemcy, których chciałby organ opozycyjny skłonić do walki, stoją tam, gdzie rząd stoi; nie mogą oni pragnąć obalenia rządu, który przeprowadza wspólny program. Mogliby oni stanąć przeciw gabinetowi tylko w dwóch wypadkach: po pierwsze, gdyby chcieli i mogli sami dostać się do steru, dla przeprowadzenia tego programu ugody; tego podjąć się nie mogą i nie chcą, wiedząc, że nie mają po temu warunków. Po drugie, gdyby był obecnie ktoś, jakiś mąż, czy jakaś grupa, któraby była więcej od rządu zdolną do przeprowadzenia wspólnego programu. Ani męża takiego, ani grupy takiej nikt obecnie wskazać nie zdoła; nie ma teraz wcale żadnego możliwego sukcesora hr. Taaffego Niemcy zatem, czyli opozycja musi pragnąć, żeby gabinet hr. Taaffego trwał dalej i nad ugodą pracował, musi wspierać ten rząd, nie może mu robić trudności, gdyż właśnie przez obstawanie przy wspólnym programie ugody Niemcy i opozycja, zajęli i zajmują stanowisko prawdziwie państwowe i patrjotyczne, które przywróciło im zdolność do udziału w rządzie, które im otwiera widoki na przyszłość, kiedyś po dokonaniu ugody.

Nie ma zatem przesilenia gabinetowego — ale jest inne przesilenie. Okazuje się, że na dotychczasowej drodze i w dotychczasowych warunkach ugoda w c a ł o ś c i swojej dokonaną być nie może; okazuje się, że trzeba dla niej stworzyć warunki inne, wprowadzić ją na inną drogę. Akcja przeto ugodowa doszła do punktu smutnego; po prostu urwało się ucho u dzbana, w którym wodę noszono. Powstaje zatem pytanie: co ma teraz nastąpić? Nie będziecie wymagali odemnie, żebym dał na to pytanie pozytywną, stanowczą odpowiedź. Jest to sprawa trudna; gdyby odpowiedź nie była trudną, gdyby drogi i środki nowe były namacalnemi, to już byśmy je dawno znali, już by drogi były otwarte i środki użyte. Można tylko wskazać na to, że rząd w Pradze zostawiał dotąd stronom wolne ręce, nie chciał się narzucać, pragnął, aby strony same ze sobą się rozprawiły. Być może, że teraz, że w styczniu rząd wyjdzie z tej rezerwy, że wdroży akcję szerszą, energiczniejszą, z pomocą wszystkich ugodowych czynników. Rząd nie może dopuścić, żeby dzieło ugody i stosunki w Czechach ulegały teroryzmowi radykałów i warchołów.

Nie wiem, czy i w jaki sposób zechce rząd ustawom ugodowym zapewnić potrzebną liczbę głosów, ale to jest pewnem, że udzieli czynnikom ugodowym całego swojego poparcia, że energją swoję może i chce podwoić. Świadom jest bowiem swoich obowiązków i swojej odpowiedzialności w sprawie ugody i pokoju; zatem praw swoich wielkich, dotąd umyślnie nie użytych, użyć może i użyje i nie dopuści, żeby dzieło państwowe z powodu zaciętego antagonizmu dwóch stronnictw jednego narodu, w jednym kraju, miało być narażone. Rząd ten doprowadził do k o l o s a l n e g o r e z u l t a t u, że stanęła dobrowolna ugoda na takich warunkach: iż Czesi eliminowali z układów kwestje zjednoczenia krajów korony czeskiej i koronacji, a Niemcy przystali na ustalenie swojego stanowiska raz na zawsze, jako m n i e j s z o ś c i w kraju. Do takiego rezultatu nie doprowadził dotąd żaden rząd, ani Belcrediego, ani Potockiego, ani Hohenwarta. Hr. Taaffe zdobył podstawy ugody jedynie na razie możliwej, a nadto konkretne tej ugody kształty. Nie ma w całem państwie jednego człowieka dojrzałego i rozumnego, któryby nie pragnął, żeby dzieło tak doniosłe dokonał twórca jego. Chaosu pragną tylko młodoczesi w spółce z *Neue fr. Presse.* Ten zaś, kto doprowadził do preliminarjów pokoju, znajdzie sposoby, drogi i środki dalszego postępowania; środki zapewne inne od dotychczasowych. Rząd dotąd jeszcze całej pełni władzy i wpływu nie użył. Nadchodzi czas, że ich użyje. Oto zatem jakie jest przesilenie.

Rzut oka
na bezpośrednie następstwo wynalazku Kocha.

Najbezpośredniejszem i najwidoczniejszem następstwem wynalazku Kocha jest paroksyzm, że tak powiem, uniesienia, jaki ogarnął cały świat cywilizowany, i to nietylko świat chorych na gruźlicę, ale i świat lekarzy. Z tych dotąd tylko garstka nie dała porwać się prądowi uniesienia ogólnego, lecz stoi spokojnie i przypatruje się owej powodzi, która w tej chwili wszystko zalewa i ze sobą unosi. Rzeczona garstka zapatruje się na wynalazek Kocha nie ze stanowiska serca, lecz ze stanowiska rozsądku krytycznego, i tak lekarze powinni się zapatrywać. Pomimo to nie dziwmy się, że w obec doniosłości wynalazku Kocha większość lekarzy daje się unosić rwącym falom entuzjazmu ogólnego. Entuzjazm taki leży w naturze ludzkiej. To też niedawno temu przebywała ludzkość podobny entuzjazm z powodu wynalazku Pasteura. Entuzjazm ten wstrząsał Europą, jak wiadomo, przez lat kilka i ostygł dopiero wtedy, gdy ludzie spostrzegli, że przeceniali ten wynalazek. Zdawałoby się przeto, że tym razem będą ludzie już ostrożniejsi, t. j. potrafią już lepiej panować nad uczuciami swemi. Tak atoli nie stało się, widzimy bowiem, że większość popadła znowu w entuzjazm bez granic.

Tym razem entuzjazm jest przynajmniej do wytłumaczenia, gdyż wynalazek Kocha jest bez porównania ważniejszy, niż wynalazek Pasteura. Ten wynalazł, a przynajmniej mniema, że wynalazł środek tylko zapobiegający chorobie, Koch zaś wynalazł środek usuwający chorobę, wynalazł przeto rzecz nierównie ważniejszą. Pomimo to my lekarze nie powinniśmy tracić równowagi umysłowej i przeceniać wynalazku Kocha t. j. nie powinniśmy upatrywać w nim więcej, niż sam wynalazca.

A cóż obiecuje nam ten wynalazca? Oto powiada on, że co do gruźlicy płuc, którą tu jedynie mam na oku, środek jego jest w stanie usuwać tylko początki tego cierpienia. Na razie przeto będziemy mogli — jeśli kliniczne doświadczenia skuteczność środka tego stwierdzą — osiągać nim w każdym razie to samo, cośmy dotąd w bardzo wielu razach osiągali za pomocą Hygjeny i Klimatoterapji. Dalej powiada Koch, że środka jego należy używać z początku tylko w małych dawkach i podskórnie. Po trzecie, z licznych sprawozdań, ogłaszanych przez prasę, wiemy, że przyrządzanie tego środka jest, jak na teraz, jeszcze dość mozolnem. Po czwarte wiemy, że w tej chwili zapas środka tego jest wyczerpany. Po piąte wiemy, że zastrzyknięcie tego środka wywołuje u osób, cierpiących na gruźlicę, pewną reakcję.

Na razie wiemy tedy już wiele, wszelako nie wiemy jeszcze wszystkiego. Nie znamy n. p. sposobu, w jaki Koch swój środek wyrabia. Na szczęście jest to jednak zbytecznem, gdyż lekarzom potrzeba przedewszystkiem środka, a o sposób wyrabiania jego niech się troszczą owe instytucje, którym ta sprawa będzie poruczoną. Zresztą w tej chwili jeszcze Koch sam eksperymentuje dalej. Skoro zaś ukończy doświadczenia swoje, natenczas sam ogłosi sposób przyrządzania środka swego. Prędzej nie uczyni tego i uczynić nie może, choćby już tylko dla tej jednej przyczyny, aby szarlatanizm nie pochwycił wynalazku jego i nie zdyskredytował go.

Powtóre nie wiemy jeszcze, jak się nazywa środek kochowski Wszelako i to jest do leczenia niepotrzebnem. Zresztą nazwę ogłosi Koch dopiero z czasem. W tej chwili nie wie on może jeszcze sam, jak ochrzcić swój środek.

Po trzecie nie wiemy, a to jest rzecz najważniejsza, jaki wpływ wywiera na przebieg leczenia konstytucja chorego, stopień rozwoju jego cierpienia i stopień żywotności ustroju jego, tudzież nieodpowiednie pomieszkanie, nieodpowiedni tryb życia i klimat nieodpowiedni, a oraz istnienie usposobienia dziedzicznego.

Nareszcie trzebaby nam także wiedzieć, czy i jak rychło następuje recydywa pod wpływem czynników wymienionych.

Odpowiedzi na te tak ważne pytania nie otrzymamy rychło, gdyż do tego potrzeba czasu, i to długiego. Ponieważ więc na razie Berlin nie może nam dać odpowiedzi na to, na czem nam zależy najbardziej; ponieważ powtóre teraz robią już także w licznych innych miastach doświadczania ze środkiem kochowskim, przeto odpada dla nas, lekarzy chorób wewnętrznych, wszelki powód odbywania tłumnie pielgrzymki do Berlina. Wszelako nawet dla poszczególnych sprawozdawców nie ma tam na razie pola do popisu, gdyż dr. Surzycki ogłosił sprawozdanie tak wyczerpujące, że nie pozostawił dla innych sprawozdawców już prawie nic do zrobienia. Trzeźwe zapatrywania dra Surzyckiego nabierają wagi i znaczenia przez to, że się z niemi zgadzają zupełnie owe sprawozdania, jakie temi dniami ogłosili prof. Schnitzler i Drasche we Wiedniu. Prof. Drasche zauważał, że wstrzykiwania nietylko nie sprowadzały polepszenia, ale w niektórych razach nawet pogorszały ogólny stan chorych dotyczących.

Za przykładem lekarzy pociągnęły także tłumy suchotników do Berlina. Wielu z nich opuściło nawet zimowe stacje klimatyczne, aby w tej porze roku jechać w surowy klimat berliński. Niestety! Niejeden z tych nieszczęśliwych przepłaci tę jazdę życiem. Pospieszył do Berlina, aby tam odzyskać zdrowie; tymczasem zdrowia, jeśli jest już zanadto nadwerężone, nie odzyska, a życia się pozbawi.

Dr. Jasiński.

List do Redakcji.

Prowizorjum jako ustawa.

Ze wsi nam piszą:

Czy to zastarzałe prawo zasługuje rzeczywiście na tak poważną nazwę? Czy to jest ustawa oparta na sprawiedliwości lub moralności? Nie, to parodja prawa, to wykoszlawiony paragraf prawa rzymskiego. Miało to prawo może rację bytu w czasach kiedy nie było dokładnych granic pojedyńczych nieruchomości, w czasach najazdów i zajazdów i prawa pięści, jednem słowem w czasach zamierzchłej przeszłości, kiedyto oznaczano granice „Od tej krzywej gruszy, jak tam ten szlachcic na siwym koniu jedzie, w prostej linji"; ale dziś, kiedy każdy majątek, każda osada włościańska ma ściśle oznaczone granice i granice te dokładnie opisane i wymierzone, zapisane w hipotekach i księgach gruntowych, dziś taka procedura sądowa jest dziwolągiem, a takie monstrum prawnicze w postaci prawa prowizorjalnego posiada jeszcze Galicja jedna i jedyna ku uszczęśliwieniu jej mieszkańców. Mówię „ku uszczęśliwieniu", bo uczy pieniactwa i demoralizuje a uboży najuboższe klasy społeczeństwa. Jestto wygodny koń, na którym jeżdżą żydzi, dawni mandatarjusze i pokątni pisarze dla obrabowania poczciwych a spokojnych śmiertelników.

Jeżeli biedna matka przywłaszczy sobie bułkę albo kawałek chleba dla zgłodniałego swego dziecka, to nazywamy taki postępek kradzieżą, a sąd karny skazuje biedną kobietę na więzienie. Jeżeli kto na publicznej drodze zabiera spotkanemu przechodniowi ubranie albo tłomok podróżny, nazywamy to rabunkiem i sąd karze przestępcę ciężkiem więzieniem; ale jeżeli mi kto zabierze kawałek ziemi, który kupiłem i drogo zapłaciłem, to muszę wezwać sąd w pomoc, płacić zaliczki na koszta terminu, zjeżdżać na termina, udowadniać nietylko moje niezaprzeczone prawo nabycia i posiadania, ale — co dziwniejsze — i używania; a jedyną satysfakcją dla rozbójniczo napadniętego jest zwrot zapłaconej do sądu zaliczki po kilku tygodniach pisaniny. — A napadający na cudzą własność?... może pociągnięty do odpowiedzialności przez prokuratora za rozbójniczy napad lub złodziejstwo? Bynajmniej; powiedzą tylko, że mu się nie udało. Znany mi przykład, że dawny mandatarjusz (a wiemy co to znaczy) sprzedał część swego majątku za wysoką cenę;

przezorny nowonabywca kupił majątek parcelami według arkuszy gruntowych, a jednak były mandatarjusz zaczął te sprzedane i zapłacone parcele przywracać sobie bez względu na miedze i kopce graniczne, a zawsze w porę już jesieni, ażeby przez zimę ubiegł czas prowizorjalny trzydziestu dni spokojnego posiadania. Nowonabywca tych kupionych parcel musiał o każdej porze czujnie pilnować całości swych odległych granic, a mimo to był ciągle narażony na przykrą interwencję sądową w obronie swych praw własności.

Człowiek uczciwy i honorowy nie targnie się na cudzą własność, ale są niestety indywidua które prawo prowizorjalne umieją na swą korzyść wyzyskać i przeto tak znaną swą ofiarę, że zagarniętą cudzą własność zatrzymują w posiadaniu albo tanio kupią.

Rozumni a uczciwi prawnicy przyznają, że prawo prowizorjalne — tak interpretowane i praktykowane jak u nas w Galicji — jest anomalją i prowadzi do pieniactwa i demoralizacji. Dzisiaj prawo własności nieruchomej jest dostatecznie uregulowane; zaorywanie więc granic, wręby w cudze lasy są rozbojem i kradzieżą, jak każde przywłaszczanie sobie cudzej ruchomej własności. Tak się zapatrują w Niemczech po uregulowaniu hipoteki i katastru, a w razie nieuszanowania cudzej własności wkracza żandarm a później prokurator. Sądy powinny wymierzać sprawiedliwość, a nie uczyć pieniactwa, nie demoralizować. Czemuż właśnie w Galicji ma się utrzymywać procedura sądowa tak ujemna, kiedy takową już wszędzie usunięto. Jeżeli napad na cudzą własność nieruchomą karanym byłby jako zbrodnia kradzieży, to takie napady ustaną. A może ustawa i procedura prowizorjalna ma pomnażać dochody naszych sądów powiatowych? To przypuszczenie jest niepodobnem.

Nasi ojcowie narodu, nasi wybrańcy na Sejm niech tę sprawę choć raz wezmą pod rozwagę i postarają się uwolnić kraj od tego złego, od tego środka pieniactwa, demoralizacji i ubożenia przeważnie ludu wiejskiego.

Mały Fejleton.

Z wystawy obrazów.

Przystępując do omawiania obrazów treści historycznej, z góry zaznaczyć musimy, że tak na wystawie, jak w ogóle w świecie artystycznym polskim, obrazy historyczne coraz to więcej poczynają się stawać istnymi białymi krukami. Par dobrych szukać ze świecą a nie znajdziesz; wielkich, trwałą wartość posiadających płócien nie ma wcale. Ten dziwny zastój jest nie do wytłumaczenia, bo ostatecznie mamy mistrza, który stworzył historję polską w obrazach i w ten sposób wobec świata z przesądami patrzącego na dziejową naszą przeszłość wystąpił z najwymowniejszą jej apologją. Czemużby zatem ten mistrz, na którego świat cały patrzy ze zdumieniem, pod schyłek życia miał być zmuszony zawieść, że schodzi do grobu nie zostawiając po sobie w spuściźnie szkoły, tej samej, co on sam miary, tych samych artystycznych wierzeń.

Chociaż bowiem Matejko skupił naokoło siebie pokaźny zastęp artystów, który z nich jednak dosięgnął mistrza, który wzbił się przynajmniej ponad innych jego naśladowców i przerósł ich jak Saul o głowę przerastał gromadę proroków? A przecież obrazy historyczne byłyby prawdziwem pokrzepieniem serc naszych w smutnej porozbiorowej doli, a przytem dałyby pole do prawdziwego popisu. Ale niestety; obraz historyczny wymaga umiejętności i długiego ślęczenia przy sztalugach a że każdy artysta jest synem narodu z jego charakterystycznemi jego wady, więc nie dziw, że większość naszych malarzy woli się bawić w lekką sztukę.

Mimo zdrowego skądinąd kierunku na wystawie obrazów najliczniej reprezentują się „quod libety". A czyż z samą wystawą szkiców, jeśli nie za się zaczerze zastosowały, nie potwierdza smutnego pewnika, że u nas nie brak talentów i zdolności, ale mało wytrwałości w pracy. Szkiców wiele, bo aż się z nich wystawę urządza, obrazów o trwałej wartości niesłychanie mało.

Stosując to do obrazów treści historycznej, przyznać trzeba, iż jeden tylko z nich wzbija się nieco ponad poziom mierności a jest nim praca p. Alchimowicza przedstawiająca niby to pogrzeb Gedymina.

Widz bowiem, patrząc na ten obraz, mimowoli się pyta: Gdzie tu pogrzeb, a gdzie sam Giedymin? Ani jednego ani drugiego na obrazie nie widać, chociaż kartka przylepiona na ramach obrazu wmawia w nas gwałtem, że to obrzęd pogrzebowy Litwinów, grzebiących zwłoki Giedymina, poległego przy oblężeniu zamku Friedoorskiego. W rzeczywistości zaś cóż się widzi na obrazie? Na tle ciemnych borów litewskich widać na przedzie sylwetki dwóch starców czy wajdelotów, za nimi spieszą cztery dziewczęta, a potem widać nieliczny zastęp Litwinów w łapciach, odzianych w zdobyte na krzyżakach pancerze i szyszaki.

Autor za mało uwydatnił powszechną żałobę, w jaką Litwa popaść musiała po stracie swego nietylko kniazia ale i bohatera, w którym skupiały się jej wszystkie nadzieje i całe życie narodu. Wszak Giedymin historyczny to jedna z najwybitniejszych postaci dziejowych Litwy, przed nim drżała wszechpotężna, od Bałtyku do Białego Morza sięgająca Rzeczpospolita Nowogrodzka; przed nim chylili się w pokorze kniaziowie ruscy, za jego wreszcie czasu Litwa poczęła rwać się do bytu samoistnego i przeobrażać się w państwo, które w sojuszu z Polską weszło w rząd największych mocarstw w Europie.

Takich bohaterów nie tak opłakuje naród, jak to przedstawił Alchimowicz, ale tłumy cisną się za trumną, za tłumami.... matki podnoszą w górę swe dzieci, by pamiętały, że widziały pogrzeb wielkiego męża.

Oprócz tej zasadniczej wady, osoby z „Pogrzebu Giedyminowego" wyglądają na dziwaczne sylwetki, w których prócz kilku pięknie oddanych postaci nie masz ani śladu dążności do zlewania się w jedną całość. „Sylwetki i nic nad zwykłe sylwetki" — zarzut to słuszny, zwłaszcza, jeżeli zwrócim uwagę na postępującego na przedzie starca, czy wajdelotę i trzy litwinki.

Akwarele historyczne Kossaka jak „Pogrom całego pułku" dragonów kazańskich przez hr. Stadnickiego z 30 ułanami pułku ułanow; „Rewera Potocki" W. H. K. przedstawiony z buławą w ręku na dzielnym bachmacie; „Stanisław Lubomirski" W. H. K. pod Chocimem oddany w cywili jak staje na czele chorągwi polskich— są już nazbyt znane, by się dłużej nad niemi zastanawiać. Wszędzie widać tę samą śmiałą i wprawną rękę artysty w rysunku, wszędzie ta znakomita charakterystyka, wszędzie wreszcie napotyka się te śliczne, ziejące ogniem, zda się, skrzydlate konie, w których artysta, sam wie to najlepiej, jak celuje.

Dziwną galanterją francuską i mistrzowstwem w rysunku piórem, tuszem i sepją odznaczają się prace p. Rejchana zatytułowane: „Au coin du feu." „W salonie i przy rozmowie".

Wszystko tu oddycha atmosferą paryską, wszystko tak lekkie, wiotkie, powiedziałbym czarmanckie, jak te sceny, które artysta oddaje. Rysunek przypomina delikatną tkaninę koronki brabanckiej a stąd i nie dziw, że Francuzi nie mieli dość słów na sławienie talentu artysty.

Dzienniki zagraniczne paliły mu kadzidła pochwalne a francuskie pisma ilustrowane dobijały się o kopje jego rysunków. Dziś one już długo czekają na nabywcę.

„Portret Japonki" sympatycznego p. Popiela, którego w ścisłem słowa znaczeniu nazwać możemy naszym lwowskim artystą dla tego, że na czas dłuższy osiadł wśród nas, odznacza się tym wdziękiem, co już jest charakterystyką dobrego smaku malarza.

Do portretu pozowała artyście w czasie jego pobytu w Monachjum czystej krwi Japonka, a więc w obrazie widzimy w całej prawdzie przedstawione wdzięki poddanek Mikada. Skośne, czarne oczy uśmiechają się figlarnie, włos kruczy piętrzy się w nadobną narodową fryzurę japońską a usta zdają się ci zalotnie mówić o namiętnych wybuchach wschodniej miłości.

Z pejzaży jeden tylko „Widok tatrzański" Gersona naśladuje godnie cuda górskiej natury a inni artyści wady rysunku starają się pokryć grubem nakładaniem farb i miniaturowymi rozmiarami.

Niestety i w miniaturze można dopatrzeć olbrzymie błędy.

Kronika.

Lwów 2 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Chryplin w powiecie stanisławowskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Marszałek krajowy książę Eustachy Sanguszko wyjechał wczoraj do Krasiczyna w odwiedziny do ks. Sapiehów, a ztamtąd uda się do majątku swego do Gumnisk.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Adolfa Sigmunda, stałym nauczycielem religji obrządku łac. w szkole etatowej 5-klasowej męskiej we Lwowie; ks. Michała Czechowskiego, stałym nauczycielem religji obrządku łacińskiego w szkole wydziałowej żeńskiej we Lwowie.

Prezydent ministrów jako kierownik Ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował adjunkta budownictwa, Adama Romera, inżynierem dla państwowej służby budownictwa w Galicji.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 15 grudnia b. r. konkurs na posady ekspedjentów przy urzędzie pocztowym w Wiązownicy w pow. jarosławskim i w Jazowsku w powiecie nowosądeckim.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kałuszu z grupy większych posiadłości rozpisało Namiestnictwo na dzień 15 stycznia 1891.

Z uniwersytetu. P. Franciszek Ignacy Marjan Szefer rodem z Dąmby w Galicji, otrzymał na uniwersytecie w Gracu, stopień doktora medycyny.

Egzamin państwowy, przepisany dla gospodarzy lasowych z dobrym postępem złożyli przed komisją egzaminacyjną następujący panowie: Alfred Głowiński, Maksymiljan Gomuliński, Seweryn Młynarski, Fr. Parasiewicz, Jan Pospiszil, Włodz. Radzikowski i Włodz. Wanio. Równocześnie 23 kandydatów złożyło egzamin przepisany dla pomocników w lasowej służbie.

Walne zgromadzenie członków galicyjskiego Towarzystwa muzycznego odbędzie się w niedzielę dnia 14 grudnia b. r. o godzinie 5 po południu w sali towarzystwa (gmach teatralny). Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z czynności wydziału. 2. Sprawozdanie rewidentów. 3. Wybór wiceprezesa i czterech członków wydziału. 4. Wybór rewidentów. 5. Uchwalenie budżetu na rok 1890/91. 6. Wnioski członków.

Po kartę legitymacyjną zgłaszać się należy od 8 grudnia w kancelarji towarzystwa od godziny 10 do 12 przed południem i od 5—7 po południu, również takową otrzymać można w dzień zgromadzenia przy wstępie do sali.

Statystyka pocztowa. W październiku b. r. nadano we Lwowie 635.325 posyłek, zatem o 9.444 więcej jak w październiku r. z. W tym samym miesiącu nadeszło do Lwowa 461.305 przesyłek, zatem o 19.686 więcej jak w październiku r. z.

Koncesję na aptekę w Gwoździcu otrzymał od starostwa w Kołomyi p. Walerjan Gadiewski.

Z Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży. Na obiady dla głodnych dzieci wpłynęły dalej biura Rady szkolnej okręgowej miejskiej następujące datki: Marja z Dynowa 1 zł., p. Machekowa Helena 5 zł., Niezabitowski Stanisław 100 zł. — Na ręce dyrektora p. Czapelskiego: p. Ernest Kremer 5 zł., N. N. 2 zł., p. Tannenbaum Wilhem 1 zł., p. Laise z Zameczka 2 zł., p. Kinze 1 zł., p. Rogalski Leon 50 ct., p. Potocki Apolinary 1 zł., JWp. hr. Marja Badeniowa 100 zł. (część dochodu z wieczorku w pałacu namiestnikowskim).

Jubileusz czterdziestoletniej uczciwej i rzetelnej pracy obchodził we Lwowie oficjał pocztowy p. Horbalski. Koledzy jubilata urządzili mu piękną i szczerą owację. — W sali parterowej gmachu pocztowego ustawiono biórko, przy którem jubilat przez długi lat szereg pracował, ubrano je kwiatami i dywanami, złożono na niem adres gratulacyjny podpisany przez wszystkich urzędników pocztowych. — Gdy jubilat pojawił się w sali, przemówił do niego w imieniu personalu urzędników pocztowych dyrektor p. Kromp, a podnosząc zasługi jubilata, zachęcał wszystkich do naśladowania go w wytrwałości i pilności.

Po przemówieniu p. Krompa składali jubilatowi życzenia wszyscy urzędnicy.

Jubilat bardzo wzruszony podziękował za tę owację, podnosząc, że jej nie jest godzien; bo jeżeli pracował, to pełnił tylko swą powinność.

Ślub. W zeszłą sobotę w Warszawie pobłogosławił ks. biskup Ruszkiewicz związek małżeński panny Stanisławy Pyszakówny, „naiwnej" naszej sceny, z p. Mieczysławem Frenklem, artystą dramatycznym teatr. warsz.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 768. Spada. Pochmurno.

Ofiary. Dla biednej rodziny H. Radzkiego na Zniesieniu otrzymaliśmy: Od p. Henryka Kieszkowskiego z Krakowa 5 zł., od p. S. K. z Prawdy 1 zł., od p. W. M. L. ze Lwowa 1 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 203 zł. 90 ct.

Zmarli. Serafina Korczyńska, wdowa po gr. k. proboszczu, zmarła w Hucie koło Pieniak. — Bazyli Kurpiak, emer. nauczyciel, odznaczony srebrnym krzyżem zasługi, zmarł w Tudaczkowcach w 66 r. życia. — W Warszawie zmarł Edmund Znatowicz, pisarz znany z wielu prac literackich i dziennikarskich.

Owacja na cześć pani Modrzejewskiej. Wczoraj wystąpiła pani Modrzejewska po raz wtóry w „Odecie". Dobroć serca znakomitej tej artystki idzie w parze z wielkością jej artyzmu, to też dochód z wczorajszego przedstawienia przeznaczyła na pomnożenie funduszów „Towarzystwa bratniej pomocy artystów sceny lwowskiej".

O grze pani Modrzejewskiej w „Odecie" pisaliśmy już po pierwszym występie jej w tej roli. Dziś do opisu tego trudno coś dodać, bo grę jej można określić jednem słowem: z n a k o m i t a Artystka, jak zawsze, czarowała widzów, którzy też zapełniwszy szczelnie teatr, rzęsistymi oklaskami dziękowali jej za tę biesiadę duchową, jaką im niedościgniony artyzm jej zgotował.

Obok publiczności urządzili wczoraj pani Modrzejewskiej piękną owację i koledzy i koleżanki jej z skarbkowskiej sceny, wdzięczni za to, iż dochód z przedstawienia przeznaczyła dla Tow. bratniej pomocy artystów lwowskich. Do owacji tej przyłączyła się i publiczność.

Po pierwszym akcie wśród burzy oklasków i wywoływań podniesiono zasłonę. Muzyka zagrała fanfarę, a cały personal teatru otoczył artystkę. Gdy ucichła na chwilę burza oklasków, zabrał głos p. M. Zboiński reżyser dramatu, a wręczając p. Modrzejewskiej wspaniały wieniec, przemówił do niej w te słowa:

„Czcigodna Pani!

Trzykroć zaszczytny pada dziś na mnie obowiązek złożenia Ci hołdu imieniem dyrekcji teatru hr. Skarbka imieniem artystów i artystek tej sceny, nakoniec imieniem „Towarzystwa Bratniej pomocy artystów".

Wielka artystko, ozdobo sztuki, chlubo i zaszczycie całego narodu, potęgą Twojego genjuszu zmusiłaś obie półkule świata do hołdu uwielbienia, a skromny wawrzyn, który u nóg Twoich składamy, mało już doda blasku do aureoli, która opromienia skroń Twoją, przyjmij go jednak od garstki biedniejszej Twej braci, która z trudem walcząc o byt powszedni, zespala się z Tobą duchem i sercem, a myślą towarzyszyć Ci będzie na drodze sławy.

Jedyną naszą prośbą — racz pamiętać o nas, jedyną nad nią, że Cię nie żegnamy na zawsze ale — do widzenia!

Najmilszy zostaje mi do spełnienia obowiązek, a tym jest wyraz najwyższej wdzięczności od „Towarzystwa Bratniej pomocy artystów". Dałaś dla biednych cząstkę Twego życia, wdowy i sieroty podupadłych artystów błogosławić będą imię Twoje.

Zdaje mi się, że nieśmiertelny pracownik tej sceny odgadywał Twoje szlachetne serce mówiąc: Bo czyż może nad litość być obfitsza powinność? Cóż człeka z bóstwem równa? Oto dobroczynność!

Jesteś bóstwem opiekuńczem biednych, Bóg Ci to zapłać".

Gdy p. Zboiński mowę swą skończył, sala teatralna zatrzęsła się od oklasków, a pani Modrzejewska wzruszona do głębi tym hołdem, oddanym jej przez artystów i publiczność, drżącym głosem, w którym przebijało się głębokie rozrzewnienie, zwróciła się najpierw do publiczności i podziękowała jej za te liczne objawy serdeczności, jakich jej tu nie szczędzono. Następnie zwróciwszy się do kolegów i koleżanek, wyraziła im swe podziękowanie za uczucia przyjaźni i koleżeńskości, któremi na deskach tej sceny ją otaczano, a następnie za pracę ich, która była nie małą i bardzo uciążliwą. W końcu raz jeszcze podziękowała p. Modrzejewska publiczności za przychylne przyjęcie, jakie jej tu we Lwowie zgotowano.

Gdy pani Modrzejewska mówić przestała, dom cały znów zagrzmiał od oklasków, którym nie było końca, a na scenie przy dźwiękach fanfary wręczono jej cztery wieńce: od Bratniej pomocy artystów, od dyrekcji teatru, od członków Koła literacko-artystycznego i od kolegów-artystów.

Na wstęgach wieńca ofiarowanego p. Modrzejewskiej przez personal sceny skarbkowskiej widniał napis:

> Ty, której genjusz wszech sztukę bogaci,
> Ty go zakuwasz w braterskie ogniwa
> Ofiarnem sercem, serca młodszej braci,
> Żyj długie lata — wielka i szczęśliwa.

Ofiarowanie artystce wieńców było niejako hasłem dla publiczności do przyłączenia się do darów, bo w jednej chwili jakby na znak dany z amfiteatru posypały się na scenę wspaniałe bukiety, a na scenie spadł formalny deszcz kwiatów, wśród których wzruszona stała ta, której imię znanem i sławnem na obu półkulach świata, która jak piękna gwiazda jaśnieje na naszym firmamencie, i choć jej inne bogatsze i szczęśliwsze ludy ścielą pod stopy wawrzyny, szlą dary, jakich my dać nie możemy, mimo to ona wierną pozostała tej ziemi, na której stała jej kolebka, i zawsze z tęsknotą tu powraca i daje rodakom sposobność podziwiania swego talentu i geniuszu.

Była to chwila niezwykła, wzniosła, w całym domu panował uroczysty nastrój, a w wielu oczach widać było łzy rozczulenia i radości, że ta gwiazda to polska, to nasza. Entuzjazmu, jaki ogarniał całą publiczność nie jesteśmy w stanie opisać. Sala drżała od oklasków, okrzykom zachwytu i uwielbienia nie było końca. — Zasłonę musiano kilkanaście razy podnosić, a zdawało się, że za każdym razem oklaski są jeszcze huczniejsze i serdeczniejsze.

Po akcie trzecim wywołano wielką artystkę również kilkanaście razy. Zapisać tu także wypada, że p. Zimmer, właściciel fabryki pierników, ofiarował artystce monstrualnej wielkości piernik z jej monogramem na środku.

Dziś na pożegnanie gotuje publiczność nasza wielkiej artystce również wspaniałą owację.

Uczta na cześć p. Modrzejewskiej. Dyrekcja i personal teatru lwowskiego, jakoteż liczny zastęp wielbicieli talentu znakomitej artystki, wydali wczoraj na jej cześć ucztę w salach Towarzystwa muzycznego. Po przedstawieniu w teatrze, wprowadził p. dyrektor Mieczysław Schmitt artystkę do sali, a muzyka Harmonji zagrała fanfarę. Pierwszy toast na cześć gościa wzniósł p. Schmitt i podniósł w nim, że trudna i pełna była cierni praca na niwie artystycznej we Lwowie, ale przybycie takiej gwiazdy, jak pani Modrzejewska, dało wszystkim nowego bodźca, nowemi siłami wszystkich obdarzyło. Po dyrektorze zabrał głos sympatyczny nasz poeta p. Radeć i wzniósł następujący toast:

> W bolesnej życia rozterce,
> Jakie ma ludzkość balsamy?
> — Naukę, sztukę i serce.
> Toż pełni dumy wołamy:
> Ta, której jenjusz i praca
> Zdobyły sztuki wyżyny,
> Ta, która sercem ozłaca
> Wieńczące skroń jej wawrzyny,
> Ta, która jest nasza — wszystka,
> Którą kraina czci wszelka,
> Niech żyje wielka artystka,
> I wielka obywatelka!

Następnie przemawiał p. Walewski w imieniu artystów, p. Adam Krechowiecki w imieniu krytyki, p. Kazimierz Skrzyński i p. Juljusz Starkel w imieniu wielbicieli talentu, p. Ostaszewski-Barański w imieniu pracy, — poczem p. Karol Chłapowski podziękował serdecznie i wzniósł toast na powodzenie naszej sceny. Po zamknięciu oficjalnych toastów przemówił jeszcze p. Woleński i opowiedział, jak dobrą była zawsze dla swych kolegów wielka artystka.

Stowarzyszenie bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Ogniwo" we Lwowie urządza we środę dnia 3 grudnia o godz. 8 rano w kościele OO. Bernardynów żałobne nabożeństwo za zmarłych członków i ich rodziny, zaś w poniedziałek 8 grudnia o godz. 9tej z rana w tym samym kościele nabożeństwo dziękczynne. Na oba te nabożeństwa zaprasza wydział wszystkich członków z rodzinami.

Z Budapesztu piszą nam:

W sobotę ubiegłą t. j. 29 listopada o godzinie 10 rano odbyło się tu w kościele OO. Franciszkanów nabożeństwo żałobne za bohaterów poległych w czasie listopadowego powstania 1830—1831.

W lokalu Stowarzyszenia polskiego odbył się w sobotę wieczorek, poświęcony pamięci powstania listopadowego, połączony z obchodem rocznicy zgonu naszego nieśmiertelnego wieszcza Ad. Mickiewicza.

Zamknięcie szkoły. W Czerniowcach zamknięto szkołę miejską przy ulicy Kolejowej, ponieważ między uczniami uczęszczającymi do tej szkoły wybuchł nagminnie kor.

W Weronie, jak donosi poważne naukowe pismo angielskie *Athenaeum*, odgrzebano w starem rumowisku przepyszną płaskorzeźbę z czystego kararyjskiego marmuru a co najważniejsza z podpisem Praksytelesa. Rzeźba przedstawia pień rozłożystego drzewa, który służyć musiał za podstawę posągu (na takiej podstawie umieszczony był posąg Hermesa znaleziony w Olimpji. Na pniu widać jeszcze koniec togi, która spływała z ramion bohatera i bożka. U spodu zachował się napis: Praxiteles epoici (rzeźbił Praksyteles a nie aorystyczna forma (epoise) jak to dowodził jeden z mniej znających się na rzeczy archeologów w *Times'ie*. Oprócz tego odłamu, znaleziono nadto jeszcze 10 posągów innych; jedne z nich zachowały się doskonale, inne znaleziono już znacznie uszkodzone. Posągi te pochodzą już z czasów rzymskich. W każdym razie jest to odkrycie nader ważne i dla tego ministerstwo oświaty wyznaczyło komisję, któraby na tem miejscu rozpoczęła dalsze poszukiwania.

Plac szpitala dzieciątka Jezus w Warszawie zajmuje obszaru 163.000 kwadratowych stóp. Komisja przeprowadzająca ocenę placów publicznych w Warszawie oceniła to miejsce na 1,700.000 rubli licząc przeciętnie po 10 rubli 50 kopiejek za stopę.

Obraz Franciszka Żmurki „Kamelia" spłonął w Paryżu. Obraz ten zabezpieczony był w towarzystwie asekuracyjnem na 30.000 franków. Towarzystwo to jednak nie chciało wypłacić więcej jak 2.000 franków opierając się na orzeczeniu rzeczoznawców. Artysta wytoczył towarzystwu asekuracyjnemu proces, a sąd orzekł, że towarzystwo ma zapłacić 10.000 franków odszkodowania.

Z Odessy nam piszą:

Od dwóch dni mamy sannę przepyszną, przy mrozie dochodzącym do 7 stopni R. — Z Taganrogu donoszą, że tam port już zamarzł. — Znakomita wasza śpiewaczka panna Mira Hellerówna podbiła już całą Odessę. Szaleją za nią. Na występy jej trzeba staczać walkę o bilety, a jakkolwiek ceny są podwójne, to jednak zawsze sala wysprzedana zupełnie i tysiące osób odeszło od kasy z próżnemi rękami. Temi dniami występowała na koncercie dobroczynnym (na rzecz bratniej pomocy studentów uniwersytetu). Obrzucono ją wieńcami i bukietami, a wkońcu zrobiono jej wspaniałą owację. Studenci ustawili się w szpaler od sali aż do powozu i wśród deszczu kwiatów i okrzyków odprowadzili ją przez ten szpaler do karety.

Z Sądowej Wiszni piszą nam: Dnia 6 listopada odbyła się w Sądowej Wiszni niezwykła uroczystość, a tą było poświęcenie nowozbudowanego kościoła parafialnego r. k. Kościół ten w stylu gotyckim pięknie zbudowany, w miejscu korzystnem położony, przedstawia się ze wszystkich stron bardzo pięknie.

Uroczystość poświęcenia rozpoczęła się o godz. 9 rano. Dokonał go z delegacji Najprzew. ks. biskupa Soleckiego, dziekan Jaworowski ks. prałat Marcin Uzarski, w asystencji miejscowego proboszcza ks. kanonika Sołtysika, tudzież kleru świeckiego i zakonnego.

Przed rozpoczęciem uroczystości, prezes komitetu parafialnego p. Józef Gizowski po stosownej przemowie, oddał klucze nowej świątyni ks. proboszczowi, poczem po rytualnem poświęceniu przemówił ks. dziekan podnosząc, że parafia tutejsza od lat 105 nie miała kościoła, a teraz po wielu trudach i zabiegach przeniosła się wreszcie do własnego domu Bożego, obok innych osób główna to zasługa ks. prob. kan. Sołtysika. Następnie procesjonalnie przy udziale około 2000 ludzi oraz inteligencji miejscowej przeniesiono Sanctissimum z kościoła OO. Reformatów a po umieszczeniu go w Tabernaculum przemówił od ołtarza czcigodny proboszcz ks. jubilat Sołtysik, który pomimo 85 lat wieku cieszy się jeszcze krzepkiem zdrowiem, i mówił z siłą młodzieńczą. Przemowa ta zrobiła na zgromadzonych słuchaczach silne wrażenie; niejedna łza z oka spłynęła, zwłaszcza gdyśmy zobaczyli, że i sam mówca rzewnie się rozpłakał, gdy wyraził radość swą z tego, że jako pasterz miejscowy, ma już własny swój kościół, a lud parafialny nie potrzebuje się tułać po komornem. Wyraził on także podziękowanie tym wszystkim, którzy do zbudowania tej świątyni się przyczynili, a mianowicie Najjaśniejszemu Monarsze jako kolatorowi, paniom Tomaszowej hr. Stadnickiej, hr. Platerowej, hrabinie Bąkowskiej i innym. — Przemowę swoję rozpoczął ks. Sołtysik słowami: „Teraz wypuść Panie sługę Twego w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie" — i zastósował później te słowa do siebie. Po przemowie sędziwy staruszek rozpoczął w tym nowym kościele pierwszą uroczystą sumę w asystencji kleru świeckiego i klasztornego, a głos jego miał taką siłę, że ktoby nie widział jego jak mleko białych włosów, myślałby że to jakiś młody kapłan pierwszą mszę św. śpiewa.

Piękne kazanie podczas sumy wygłosił Wbny ks. Władysław Kwieciński proboszcz z Myślatycz, a kończąc kazanie, prosił o datki na wewnętrzne urządzenie kościoła, boć to jeszcze wiele kosztować będzie. Datki dosyć hojnie posypały się, bo zebrał kaznodzieja na tacę przeszło 100 zł. Liczny zastęp inteligencji był na mszy św., jakoteż wojskowość i urzędnicy w strojach galowych. O godz. 1 z południa zakończyła się ceremonja kościelna przy odgłosie salw z moździerzy.

Po nabożeństwie podejmował u siebie czcigodny kanonik-jubilat liczne grono gości, którzy Mu zarazem z okazji imienin jego życzenia składali. Gości było wiele, a obszerne komnaty gospodarza ledwie ich pomieścić mogły. Do objadu zasiadło przeszło 60 osób różnego stanu, jako to: duchowieństwo obydwu obrządków, obywatele ziemscy i miejscy, urzędnicy rządowi i autonomiczni, oficerowie załogi miejscowej, a nawet nie brakło i pięknych twarzyczek kobiecych, co stanowi dowód, jak tu i w okolicy wszyscy kochają szan. ks. Andrzeja. Byli także goście ze Lwowa, Krakowa i jasielskiego.

Pierwszy toast wzniósł gospodarz na cześć Najjaśniejszego Pana jako kolatora, a na ten toast pięknie odpowiedział starosta mościski pan Punicki. Dalej wnoszono różne inne zdrowia, przyczem piękne wygłaszano mowy, szczególnie pięknie przemawiał ks. Federkiewicz kanonik kat. z Przemyśla, na cześć solenizanta, p. Wołoszczakiewicz c. k. sędzia pow. z S. Wiszni na zgodę Rusinów i Polaków (po rusku), p. Gizowski na cześć Rusinów i ks. Turmiński proboszcz z Jaworowa. Uczta skończyła się dopiero o 1 godz. w nocy, a niestrudzony gospodarz pomimo sędziwego wieku brał w niej do końca udział;— poczem zaczęli goście opuszczać gościnne progi solenizanta, unosząc z sobą jak najmilsze wspomnienie.

R. S.

Deputacja posłów ruskich złożona z pp. Romańczuka, dr. Sawczaka i Teliszewskiego, była w niedzielę na posłuchaniu u p. Namiestnika. Deputacja przedłożyła p. Namiestnikowi niektóre naglące potrzeby Rusinów i prosiła go o uwzględnienie postulatów co do szkół postawionych w Sejmie przez p. Romańczuka. Namiestnik przyjął deputację bardzo życzliwie i przyrzekł, iż wszystkie te sprawy, które wchodzą w zakres jego działań poprze i przychylnie załatwi. Z Namiestnictwa udała się deputacja do JE. ks. metropolity i złożyła mu podziękowanie za poparcie programu ruskich posłów. Ksiądz metropolita przyjął deputację bardzo serdecznie i powiedział jej, iż i dalej postępować będzie z ruskimi posłami na wytkniętej przez nich teraz drodze, i że zawsze popierać będzie wszelkie ich usiłowania.

Wenta na rzecz „domu pracy". — Otrzymaliśmy pismo następujące:

(*I. W.*) Rok właśnie upływa, kiedy Towarzystwo Miłosierdzia pod godłem „Opatrzności" urządziło na dochód istniejącego we Lwowie „domu pracy" wentę połączoną z loterją fantową. Łaskawe względy jakiemi wówczas publiczność to szlachetne przedsięwzięcie darzyła, spowodowały Towarzystwo Miłosierdzia — jak się dowiaduję — do urządzenia także i w tym roku podobnej wenty. Protektorat objęła Marja hr. Badeniowa. Z wentą połączona będzie loterja fantowa i bufet, a podczas całego jej trwania przygrywać będzie w sali „Sokoła", gdzie w tym roku wenta się odbędzie, muzyka wojskowa. — Na wentę i loterję przeznaczone są po największej części wiktuały przydatne na święta Bożego Narodzenia, jak: dziczyzna, drób, masło, ryby itp., a dalej przedmioty potrzebne do przystrojenia drzewka na gwiazdkę.

Sądzę, że wzniosły cel, który przyświeca instytucji „domu pracy", cel mający usunąć żebractwo i otworzyć nowe źródła pracy ludziom chętnym a materjalnie podupadłym, będzie dostateczną pobudką dla szanownej publiczności, ażeby i w tym roku przez przesyłanie fantów i odwiedzanie wenty podała rękę inicjatorom tego pięknego przedsięwzięcia.

Bliższe daty podam później.

Tajemnice klubu ruskiego. Poseł dr. Antoniewicz przemawiając w sejmie przeciw programowi, postawionemu przez p. Romańczuka, rzekł, iż program p. Romańczuka nie jest programem większości ruskiego klubu, i że za programem tym naród ruski nie pójdzie, gdyż on wiecznie stać będzie przy sztandarze moskalofilskim, który w ręku swem dzierży p. Antoniewicz. Otóż, aby Rusinom nie wtajemniczonym w sprawy zakulisowe dobitnie wykazać, iż program p. Romańczuka jest programem większości klubu ruskiego, *Dilo* odkrywa kilka tajemnic, które tu podajemy.

Dilo pisze: „Na drugi dzień po przemowie p. Romańczuka w sejmie — było to w piątek wieczorem — p. Kułaczkowski posłał p. Romańczukowi list pisany przez dr. Antoniewicza. List ten brzmiał: „Ponieważ pan podczas jeneralnej dyskusji nad budżetem postawiłeś program, będący wyrazem tylko twoich osobistych przekonań, i ponieważ nawet odważyłeś się podejrzywać lojalność drugiego stronnictwa, przeto wyrażamy ci nasze niezadowolnienie i nieufność, i wzywamy cię do złożenia godności przewodniczącego naszego klubu".

List był z daty 26 listopada i był podpisany przez 7 posłów: Antoniewicza, Kułaczkowskiego, Herasymowicza, Szrkę, Barabasza, Rożankowskiego i Korola. Tu musimy zauważyć, iż trzech z podpisanych posłów nie słyszało wcale mowy p. Romańczuka, gdyż nie byli wówczas na sejmowem posiedzeniu, a 26 listopada mowa ta drukowaną jeszcze nie była, a dalej że jeden z tych czterech, którzy mowę tę słyszeli, oklaskami zaznaczył, iż z mową się zgadza (naturalnie, że potem koledzy jego za to go dobrze wytuzali), drugi znów nawet pogratulował osobiście p. Romańczukowi tak „znakomitej" mowy, a trzeci znów, choć list podpisał, to jednak zastrzegł się, iż nie chce, aby go posyłano p. Romańczukowi. — O ile prawdziwe są zarzuty, wymienione w tym liście, niech sądzi każdy nieuprzedzony po uważnem przeczytaniu mowy p. Romańczuka.

W ostatni dzień sejmu tj. w sobotę d. 29 z. m. dr. Antoniewicz wywołał w sejmie nową scenę. Oto znów próbował on podszyć się pod księdza metropolitę, twierdząc, iż ksiądz metropolita wypowiedział ten sam program, co on; dopiero głosy posłów polskich „a odrębność" zbiły go z tropu. Mimo to, po odpowiedzi p. Romańczuka, dr. Antoniewicz zabrał głos raz jeszcze (chociaż siedzący obok niego p. Kułaczkowski chciał go od tego powstrzymać i wzywał go, aby mówić przestał) — i naraził się po raz wtóry na śmiech ogólny.

Na ostatniem wieczornem posiedzeniu dr. Antoniewicz już nie był, krąży pogłoska, iż nawet najbliżsi jego towarzysze polityczni wyrazili mu w sposób aż zanadto dobitny swe niezadowolnienie z powodu jego niezręczności".

„Nam zdaje się, kończy *Dilo*, że p. Antoniewicz zrobiłby najlepiej, gdyby złożył swój mandat poselski, bo w ten sposób da on narodowi, na który się w mowie swej powołał, sposobność do okazania, czy jest z jego postępowania zadowolniony, czy nie.

Większość ruskiego klubu, skoro dowiedziała się o liście przesłanym p. Romańczukowi, zeszła się w sobotę wieczorem na krótką naradę, a stwierdziwszy, iż klub upoważnił p. Romańczuka do przemawiania w Sejmie podczas jeneralnej dyskusji, jednogłośnie zgodzili się na program wypowiedziany w Sejmie przez p. Romańczuka i uchwalili mu wotum zaufania. Większość klubu stanowią posłowie Romańczuk, dr. Sawczak, Siczyński, Teliszewski, Mandyczewski, Ochrymowicz, Huryk, Hamorak i dr. Okuniewski.

Z Krystynopola piszą nam: Na odezwę komitetu dla restauracji kościoła parafialnego w Krystynopolu, ogłoszoną we wrześniu w rozmaitych pismach wpłynęły do rąk moich następujące datki: Administracja *Czasu* zł. 4·94, Wna Emilia Riedl 1·30, W. ks. Antoni Lang 3, Wni Żegota Krauss z Sokala 2, Masłowski inżynier kolei K. L. 1, ks. Szuber 1, P. Waśków z Jezierny 1, Aleksander Pająk 1, Franciszek Piotrowicz 1, Marja Paszkowska 1, razem gotówką 16 zł. 26 ct.

Również przyjęto do odprawienia mszy św. 65 intencyj, a mianowicie.

Przew. ks. prałat Sulikowski przysłał intencyj 15, ks. kan. Rozdzielski ze Sokala 5, ks. Józef Krukowski 10, ks. Laurecki 10, ks. Czernecki 10, ks. Barwiński 10, ks. Sielecki 5.

Za powyższe datki i przyjęcie wyżej wymienionych intencyj składam P. T. ofiarodawcom szczeropolskie „Bóg zapłać" polecając i nadal szlachetnym sercom ubożuchny kościół krystynopolski, który pożarem i zębem czasu zniszczony, bez szczególnych

ofiar litościwych, pobożnych ziomków do należytego stanu przyprowadzonym być nie może. Wszelkie ofiary lub przyjęcie intencyj na msze św. przyjmuje niżej podpisany administrator parafji.

W imieniu komitetu *ks. Serafin Nowak.*

Relikwie po św. Stanisławie Kostce. W sprawie głowy tego świętego, którą w przeszłem stuleciu wywieziono z naszego kraju, otrzymał *Czas* pismo od książęco-biskupiego konsystorza krakowskiego tej osnowy:

„W opisie uroczystości św. Stanisława Kostki, obchodzonej w kościele św. Barbary w Krakowie, znajduje się apostrofa do Jego Eminencji ks. kardynała księcia-biskupa krakowskiego, aby w czasie pobytu w Rzymie poczynił starania o zwrócenie nam głowy św. Stanisława Kostki, zabranej ztąd wśród zamieszek krajowych w r. 1773. Konsystorz książęco-biskupi ma zaszczyt w tej mierze podać do wiadomości szan. Redakcji, że Jego eminencja ks. kardynał przed kilku już laty, nie czekając na żadne wezwanie, ani na przypominanie, — rozpoznawszy rzecz dokładnie, — sam wniósł prośbę i przedstawienie, do kogo należało, o zwrócenie nam tej drogiej i świętej relikwji“.

Teatr. Dziś we wtorek po południu „Wiele hałasu o nic“, komedja w 5 aktach Szekspira. Ostatni występ gościnny p. Modrzejewskiej, wieczorem „Żydówka“, opera w 4 aktach Halevyego. Pierwszy występ p. Warmutha, tenora opery warszawskiej. Jutro we środę po raz pierwszy „Mały Faust“, operetka w 4 aktach Hervego.

Literatura i Sztuka.

* **Z sali koncertowej.** „Na obiady dla głodnych dzieci“ — oto dewiza, pod którą odbył się w niedzielę koncert o godzinie dwunastej w południe w przepełnionej sali „Sokoła“... wszak deklamowała Modrzejewska.

Gdy artystka wystąpiła na estradę, by wygłosić „Śmierć słowika“ Syrokomli, powstała niesłychana burza oklasków, która jej przez minut kilka nie dozwoliła przyjść do słowa. Po wygłoszeniu tego prześlicznego wiersza — tak, jak to jedynie tylko złotousta Modrzejewska potrafi — powstał świeży huragan oklasków i wywoływań, a za ukazaniem się szlachetnej artystki na wysokiej estradzie, podało jej drobne dziewczątko bukiet w imieniu „lwowskich dzieci“. — Nie mogąc go z rąk drobnej dzieciny ująć, przyklękła, i przyjmując kwiaty, ucałowała szczęśliwą dziewczynkę w czoło, pełne łez rozrzewnienia mając oczy. Jakie wrażenie ten obrazek na całej wywarł publiczności, czyż potrafię opisać? Powstaje burza po raz trzeci, a niestrudzona mistrzyni dodaje „Hagar na puszczy“. Słyszałem ją deklamowaną przez Modrzejewską po raz czwarty w swem życiu.

Jeżeli w ogóle jest możliwem, żeby się ta nieporównana władczyni słowa prześcignąć była w stanie, to chyba tym razem się stało. Myśl — sądzę — że dzieci głodne a częstokroć półnagie jej zawdzięczają pomoc i ratunek, myśl nędzy ich doprowadziła struny uczucia do najwyższej potęgi... wszak Hagar jest matką dziecięcia konającego z pragnienia. I znowu łzy, a łzy nie rozrzewnionej a szlachetnej artystki, lecz łzy kobiety-matki cisną się do powiek... w bezgranicznej rozpaczy wyzywa do walki Jehowę, ale nie panując się sama z sobą, lecz śmiało krocząc naprzód, jak gdyby z orężem na wroga; głos jej w wołaniu „Jehowa!“ przeniknie chyba obłoki, a wzrok orli zawieszony u stropu niebios wyczekuje odpowiedzi.— Nie ma jej. – Złamana i przelękniona może swem prawie bluźnierczem wobec najwyższej potęgi zuchwalstwem już nie błaga, lecz jakby bezwiednie, beznadziejnie, z źrenicą w dół spuszczoną, szepce zaledwie dosłyszalnie: „Kropelkę, kropelkę choć dźdżu!“

Nie było też — przekonany jestem — serca, któreby żywszem nie uderzyło tętnem, nie widziałem prawie oka, któreby łza nie zabłysła pod przepotężnym wpływem tej, do której chyba słowami poety się odezwę:

„Ciebie niech oządrą
Bijące serca, promienne źrenice.
Błogosław ciszę od zachwytów drżącą,
Błogosław drżącą spojrzeń błyskawicę;
Oczy nie zwodzą — a serca nie błądzą.“

Reszta koncertu wypełniły wcale wystudjowane chóry damskie, mięszane i męskie „Lutni“ jużto a capella już z towarzyszeniem fortepianu (p. Niewiadomski), produkcje muzyki wojskowej pod dzielną batutą kapelmistrza pana Rolla i świetne skrzypcowe solo (romans i gawot z opery „Mignon“ i nadprogramowy polonez Wieniawskiego) p. Wolfsthala z towarzyszeniem fortepianu (p. Wszelaczyński).

Prawdzic

* **Z historji pedagogji.** (Czasy od początków chrześcijaństwa do końca średniowiecza) napisał ks. Walenty Gadowski. Kraków 1890. (Cena 2 zeszytów in 8vo po 5 arkuszy druku 1 zł).

Dzieło ks. Gadowskiego zasługuje prawdziwie na naszą uwagę [illegible], bo omawia gruntownie i to z ściśle chrześcijańskiego punktu widzenia jedną z najżywotniejszych, wszystkie warstwy społeczeństwa obchodzących kwestyj.

Zagadnieniem tem, to sprawa wychowania młodzieży rozstrzygająca ostatecznie tak o wartości narodu jak i o jego doli na przyszłość. Jeżeli zaś kiedy, to dziś zachodzi największa potrzeba pedagogji. [illegible] młodzieży [illegible] i fizycznej [illegible] jej [illegible] pedagogja, [illegible] ma[illegible] a więc [illegible] wzbogacenia umysłu wiadomościami, ale i wychowania czyli uszlachetnienia serca.

Nad tem też pracuje u nas Towarzystwo pedagogiczne, to myśl poprzedza pismo przeznaczone dla nauczycieli szkół średnich. A jednak rzecz dziwna; przy całej działalności pedagogicznej zbyt mało zwracamy uwagi na skarbnicę zasad pedagogicznych skrytą w nauce chrystjanizmu. Zdaje nam się, jakoby pedagogja w ściśle(m) znaczeniu tego słowa była dziełem czasów nowszych i [illegible] najwyżej od czasów ogłoszenia praw człowieka. Pedagogję wieków średnich ignorujemy; myśląc, że w owych czasach [illegible] wykształcenie [illegible] średnich [illegible] nie [illegible]. Przeciw tym poglądom występuje ks. Gadowski, wykazuje, że chrześcijaństwo dopiero pchnęło pedagogję na nowe tory przez swą naukę o godności i [illegible] osobistych jednostki. Przedtem [illegible] państwa a [illegible] pedagogja była niejako monopolem państwa, w obec którego każdy żył dla państwa, a prawa jednostki nie miały żadnego znaczenia, prawa rodziny.

To też kiedy pogaństwo godziło się z myślą porzucenia upośledzonych niemowląt na Tajget lub w paszczę Molocha, chrześcijaństwo wzięło dziecię w opiekę, uczyło je wychowywać nie na pożytecznego państwa obywatela jak Likurg, Solon i Plato, ale na dobrego człowieka. Być zaś dobrym człowiekiem, to pierwszy obowiązek.

Dalej wykazuje autor, jak przy cofaniu się świata wstecz i pedagogja przy tak potężnym prądzie absolutyzmu i centralizacji wszechwładnego państwa schodzi na dawne przedchrześcijańskie drogi. System pruski nie wiele się różni od pedagogji spartańskiej jak i Prusy same są drugą nowożytną Lakonją.

Następnie przechodzi autor do omawiania działalności Ojców Kościoła na polu pedagogji, wylicza ich dzieła w tym kierunku, jak prace Bazylego W. Grzegorza Nussyńskiego i Grzegorza W., którego *Paedagogus* dla protestantów stanowi po dziś dzień źródło, skąd ukradkiem czerpią niby to swoje zasady pedagogiczne. Za tem idą rozdziały, w których przechodzi autor wszystkie ważniejsze w Europie uniwersytety, omawia ich wpływ na społeczeństwo, zakładanie szkół, powstanie i rozkwit scholastyki aż do jej upadku i przerodzenia się w subtelną drobiazgowość, kończąc pełnem prawdy zdaniem, że miarą wartości pedagogji średniowiecza jest ten nieobjęty zastęp bohaterów, mężów nieskazitelnych, uczonych, świętych, w obec którego wszystko co było wielkiego w ostatnich trzech wiekach nieliczną stosunkowo jest garstką.

Jak w każdej książce napisanej sumiennie tak i w dziele ks. Gadowskiego nie masz zdania, któreby było powiedziane na wiatr, nie masz czczych i pustych poglądów ale wszystko poparte całym szeregiem faktów historycznych i cytat. Z całego też dzieła wieje prawda, przed którą umilknąć muszą wszelkie przesądy.

* **„Koszyk jabłek“**, legenda o św. Janie Kantym, przez Podolankę (pannę Marję Sandos). Kraków 1890. Odbitka z *Czasu.*

Niemały kłopot, co wymyśleć na gwiazdkę dla młodego wieku. A jednak, czyż może być coś odpowiedniejszego, jak legendy o świętych Patronach Polski i wielkich mężach, którzy się orężem lub piórem ojczyźnie dobrze zasłużyli. — Panna M. Sandos napisała cały cykl takich legend i podań, i to nie z pamięci, nie kompilując drugich, lecz sama na miejscu zwiedzała pamiątki, zbierała z ust ludu podania, czytała stare kroniki. Tym sposobem powstały: „Pieśni o Sobieskim“, „Obrazki z życia Jana Kochanowskiego“, „Pieśni o królowej Jadwidze“, „O św. Stanisławie“, „O św. Wojciechu“, „Kalwarja zebrzydowska“.

Do tej sporej wiązanki przybywa „Koszyk jabłek“, legenda, która nas obznajamia z gronem pięciu świętych towarzyszy krakowskich św. Jana Kantego i wzajemną ich miłość nam przedstawia. Kosz jabłek od św. Jana Kantego wysłany, obchodzi kolejno bł. Szymona z Lipnicy, Izajasza Bonera, Stanisława Kazimierczyka, Świętosława, Michała Gedroica, i wraca znowu do Jana Kantego. Obsyłając się koszem jabłek święte te dusze, pełne czci dla siebie wzajem, podają wierną charakterystykę swoję i przesuwają się przed oczami czytelnika, jako piękne iście święte postacie a zarazem ozdoby Krakowa z piętnastego wieku — Wiersz poprawny, do treści legendowej zastosowany.

Cena tej książeczki 15 ct. — Nabyć ją można w księgarniach.

* **Wskazówki** żywienia i pielęgnowania dzieci w pierwszym roku ich życia, napisał dr. M. L. Jakubowski, profesor chorób dziecięcych w uniwersytecie jagiellońskim, dyrektor szpitala dla dzieci w Krakowie. Nakładem Towarzystwa opieki zdrowia, którego przewodniczącym jest znany filantrop krakowski dr. H. Jordan, wyszła już z druku książeczka pod powyższym tytułem i jest do nabycia w redakcji *Przewodnika hygienicznego* w Krakowie i w każdej księgarni za cenę 10 ct. za egzemplarz.

Towarzystwo opieki zdrowia umyślnie tak nisko ustanowiło cenę, aby przez to ułatwić księżom, dworom i nauczycielom rozpowszechnienie tej wielce użytecznej książeczki między kobietami-matkami.

W Galicji umiera corocznie przeszło 35.000 dzieci w pierwszym roku życia, a z tych z pewnością większa połowa w skutek złej opieki; pouczenie więc rodziców o sposobie pielęgnowania noworodków i małych dzieci może wielu ludziom ocalić życie. W Szwajcarji i w Węgrzech, gdzie także umierało wiele dzieci, zaczęto wydawać i rozpowszechniać podobne wydawnictwa, a skutek okazał się znakomity.

Towarzystwo zdrowia puszcza więc książeczkę tę w świat, z otuchą że publiczność światła zrozumie jej znaczenie i poprze usiłowania Towarzystwa.

O wartości wewnętrznej książeczki tej możemy tylko tyle powiedzieć, że pisał ją prof. dr. Jakubowski, który w całym kraju i poza jego granicami jako znakomity lekarz i opiekun dzieci jest znany i wysoce ceniony; lepszego zapewnienia, że podane w tej książce wskazówki są dobre i że dziecko każde według nich pielęgnowane być winno, chyba już nie potrzeba.

Rozmaitości.

Udoskonalenie pras drukarskich zwłaszcza do odbijania dzienników z każdym rokiem dziwne robi postępy. I tak kiedy prasa wprawiana w ruch zapomocą korby ręcznej, na początku tego stulecia nie mogła dać na godzinę więcej nad 60—100 odbitek już około r. 1839 prasy udoskonalone podwójne w przeciągu godziny dawały ich 500—600. Wtedy poczytywano to już za cud pospiechu.

Tymczasem donoszą z Ameryki, że redakcja *Heralda* nowojorskiego nabyła prasę, która w jednej godzinie odbija, rozcina i wiąże 48000 egzemplarzy jednego numeru dziennika. W dwudziestem stuleciu dójdziemy chyba do tego, że będą prasy błyskawiczne!

Ścisły.

— Córka moja otrzymuje 20.000 posagu natychmiast i 30.000 po mojej śmierci.

— Szanowna pani! Jestem kupcem i kocham się w ścisłości. Czy szanowna pani nie mogłaby mi oznaczyć, choćby w przybliżeniu termin, drugiej wypłaty?

Przed menażerją.

Na szyldzie menażerji widnieje napis: „Karmienie o godz. 7 wieczorem“.

— Słuchajno, Wicek, możebyśmy poszli obejrzeć zwierzęta?

— Ano dobrze. Tylko poczekajmy do 7. Dadzą nam co do zjedzenia.

Część ekonomiczna.

§ **Nagły i znaczny spadek rubli** na giełdzie berlińskiej a w skutek tego i u nas, stanowi dotąd nie wyjaśnioną zagadkę. Bo wszelako pewnem, że ów spadek wywołują ogromne oferty sprzedaży nadsyłane co dzień do Berlina z Peterburga i Odessy, a uzasadnionem jest panujące w Berlinie podejrzenie, że w tej giełdowej spekulacji macza rękę rząd rosyjski, aby w zamian za własne banknoty przyciągnąć ku sobie złoto.

Obecnie stoją w Berlinie na kursie 234.50 marek, spadły przeto o 30% od najwyższego poziomu kursowego, na którym stały one przed dwoma miesiącami. Na giełdzie wiedeńskiej spadek rubli idzie za przewodem Berlina, chociaż wiedeńska spekulacja mniej angażuje się w ogóle w grę różniczkową w rosyjskich banknotach.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 2 grudnia (pryw.) Dzisiaj powiewają na słupach urzędów policyjnych chorągwie mroźne. (Ministerjum oświaty wydało polecenie, żeby we wszystkich miastach caratu wywieszać chorągwie w razie 25 stopni mrozu na znak, że w dniu takim zamknięte są wszystkie zakłady naukowe. Lud nazwał je chorągwiami mroźnemi).

Prof. Krakau analizował szczepionkę Kocha i zdał sprawę na posiedzeniu Tow. lekarskiego. Owóż zdaniem jego posiada ta szczepionka spory procent o z o n u, który, jak wiadomo oddawna, doskonale działa na suchotników.

Wiedeń 2 grudnia. Urzędowa *Wiener Ztg* ogłasza: Posiedzenie najwyższej Rady zdrowia odbyte d. 29 listopada otworzył prezydent oświadczeniem, że wysłani do Berlina członkowie tej Rady ukończyli już swoję misję, a wedle otrzymanej z Berlina depeszy wysłano już stamtąd transport limfy Kocha dla austrjackich szpitali. Nadradzca sanitarny dr. Weichselbaum składał sprawozdanie z podróży swej do Berlina i doszedł do następujących wniosków:

1. Limfa Kocha jest środkiem nadzwyczaj czułym i silnie działającym na organizm dotknięty chorobą tuberkuliczną — a zatem stanowi bardzo ważny środek diagnostyczny, (do rozpoznawania suchot).

2. Reakcja, jaka następuje w organizmie po zastrzyknięciu limfy, nie ma zawsze takiego przebiegu, jak Koch opisuje, lecz może przedstawiać różne zboczenia, a obecnie jeszcze nie można oznaczyć, co właściwie wywołuje te zboczenia. Z tego powodu, tudzież dla tego, że ogólna i miejscowa reakcja w organizmie może przybrać nieraz charakter bardzo groźny, nawet życiu zagrażający, niezbędną jest rzeczą, aby chorzy leczeni za pomocą limfy Kocha znajdowali się pod nieustannym dozorem lekarskim i aby w razie potrzeby natychmiastowa pomoc lekarska była pod ręką.

3 Z powodu tego, że badania z limfą Kocha dopiero od niedawnego czasu są prowadzone, nie można jeszcze wydać stanowczego sądu o tem, czy limfa ta sama przez się, albo w połączeniu z innymi sposobami leczenia stanowczo leczy choroby tuberkuliczne (suchoty, gruźlicę), jednakże już teraz można twierdzić, że środek Kocha działa na tkanki tuberkuliczną chorobą dotknięte tak, że utorowaną zostaje droga do wyleczenia choroby. Tak samo można też utrzymywać, że z wynalezieniem limfy Kocha wskazaną zostaje droga dla przyszłego leczenia chorób zakaźnych.

Najwyższa rada zdrowia przystąpiła do tych zapatrywań i po obszernej debacie nad kwestją zastosowania sposobu leczenia w szpitalach i w praktyce prywatnej, na wniosek Weichselbauma oświadczyła się w tym kierunku, że jest rzeczą usilnie wskazaną, aby przedsięwzięto przedmiotowe i umiejętne badanie sposobu leczenia wskazanego przez Kocha w klinikach uniwersyteckich i w takich wielkich szpitalach, gdzie istnieją warunki potemu, aby prowadzono ściśle umiejętne badania.

W tym celu należy te szpitale zaopatrzyć w limfę Kocha, zarazem jednakże zobowiązać je do tego, żeby o wyniku swych badań wyczerpujące i umiejętne sprawozdania ministerstwu spraw wewnętrznych przedkładały.

D a l e j o ś w i a d c z y ł a s i ę r a d a z d r o w i a, ż e l e c z e n i e c h o r y c h l i m f ą K o c h a p r z e z l e k a r z y p r y w a t n y c h j e s t n i e d o p u s z c z a l n e, j e ż e l i n i e m o ż e b y ć r o z c i ą g n i ę t y n i e u s t a n n y d o z ó r l e k a r s k i n a d t a k i m i c h o r y m i.

W k o ń c u n a j w y ż s z a r a d a z d r o w i a p o s t a w i ł a w n i o s e k, ż e l e k a r z p r y w a t n y t y l k o w t e d y m o ż e l e c z y ć l i m f ą K o c h a, j e ż e l i u z y s k a p o z w o l e n i e u w ł a d z y p o l i t y c z n e j i w y k a ż e s i ę, s k ą d m a l i m f ę.

Wiedeń 2 grudnia. Sejm dolno-austrjacki przyjął jednogłośnie wniosek nagły p. Damby, aby sejm wysłał adres z uznaniem do sławnego uczonego i hojnego dobroczyńcy prof. Hyrtla i złożył mu w dniu 7 grudnia jako w 80 letnią rocznicę jego urodzin swe życzenia. Na wniosek p. Suessa przeznaczył sejm 6000 zł. na zapomogi dla pozbawionych pracy tokarzy perłowej muszli, a drugich 6000 zł. przeznaczył na fundusz zakładowy dla stowarzyszenia tokarzy, które się zajmie sprzedażą ich wyrobów.

Podczas dyskusji nad tą sprawą pp. Gregorig i Lueger podnieśli zarzuty przeciw austrjackiemu przemysłowi, dostali atoli od pp. Lindheima i Naschauera znakomitą odprawę.

Paryż 2 grudnia. *Matin* donosi, że z powodu ruchu, spowodowanego znanem pismem kardynała Lavigerie, zamierzają rojaliści po miastach prowincjonalnych odbyć zgromadzenia i wskazać na to, że dla interesów religji wyniknąć mogą tylko niebezpieczeństwa z tego, jeżeli katolicka ludność oświadczy się za republikańską formą rządu.

Wiedeń 2 grudnia. Minister finansów zamianował nadkomisarza skarbowego Macielińskiego radzcą skarbowym przy krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Wiener Ztg ogłasza, iż Cesarz nadinspektorowi podatkowemu Uzarskiemu, mającemu tytuł i charakter radzcy skarbowego, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku nadał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa w uznaniu jego długoletniej, znakomitej i wiernej służby.

W części nieurzędowej zamieszcza *Wiener Ztg* rozporządzenie ministra oświaty, wydane d. 5 listopada, a nakazujące obowiązkowe noszenie mundurów nauczycielom szkół podlegających ministerstwu oświaty.

Berlin 2 grudnia. Na wczorajszej uczcie z powodu pamiątkowej rocznicy wstąpienia na tron wielkiego kurfirsta wzniósł cesarz toast, w którym rzekł, że to, co kurfirst stworzył, było podstawą, na której zmartwychwstało państwo niemieckie.— Cesarz wychylił swój kielich, a obecni wznieśli trzykrotne „hurra!“ na cześć domu brandenburskiego.

Londyn 2 grudnia. Odbyło się tu wczoraj zgromadzenie 74 deputowanych irlandzkich. Kilku mówców oświadczyło się za tem, aby Parnell ustąpił, Parnell jednak rzekł, że naród irlandzki stoi po jego stronie i dla tego nie ustąpi on na żądanie jakiegokolwiek zgromadzenia. Dalszą dyskusję w tej sprawie odroczono na dzisiaj.

Izba niższa przyjęła 224 głosami przeciw 130 w drugiem czytaniu bil o dziesięcinach.

Londyn 2 grudnia. Na wczorajszem zgromadzeniu oświadczył Parnell także, że w sobotę już zrobił Gladstonowi propozycję iż ustąpi, jeżeli Gladstone, Harcourt i Morley zobowiążą się na piśmie, iż skoro tylko liberalne stronnictwo dostanie się do steru, wniesie w parlamencie projekt ustawy o samorządzie Irlandji, który to projekt da irlandzkiemu komitetowi wykonawczemu kontrolę nad policją w Irlandji i załatwi kwestje agrarne. Gladstone jednak nie chciał wdawać się w żadne rokowania z Parnellem, a Harcourt oświadczył, iż ani teraz, ani w przyszłości nie myśli czynić żadnych przyrzeczeń stronnictwu irlandzkiemu.

Belgrad 2 grudnia. Wczoraj przybył tu pierwszy okręt rumuński z ładunkiem soli.

Pasicz na pokładzie tego okrętu wzniósł toast na przyjaźń obu sąsiednich narodów i wyraził życzenie ich rozwoju.

Rosetti podziękował i wyraził życzenie, aby wkrótce serbskie okręty zawinęły do Rumunji.

Sofja 2 grudnia. *Agence balcanique* wbrew innym pogłoskom donosi, iż to nie rząd bułgarski lecz tylko bułgarski bank narodowy dawszy odpowiednią gwarancję zaciągnął w niemieckim i ottomańskim banku pożyczkę w kwocie 6 miljonów franków na przeprowadzenie rozmaitych operacyj finansowych.

Wiedeń 2 grudnia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 30 listopada b. r. stan obiegu banknotów 442,843.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 listopada br. o 2,775.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244,927.000, zmniejszył się przeto o 273.000, portfel zawierał 179,839.000, zwiększył się przeto o 3,475.000; lombard zawierał 27,534.000, przeto zmniejszył się o 207,000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 8,974.000, zmniejszyła się więc o 996.000 zł.

Loo 2 grudnia. Pogrzeb króla odbył się według programu. — Na trumnie złożono mnóstwo wieńców. Wielkie tłumy ludności wzięły udział w pogrzebie. W południe przewieziono zwłoki koleją do Haagi.

Haaga 2 grudnia. Królowa Wilhelmina i królowa regentka przybyły tutaj z Loo.

Haaga 2 grudnia. Zwłoki króla przywieziono tu wczoraj o godz. 4 po południu Na dworcu zebrali się ministrowie, władze i wojsko. Salwy działowe i bicie dzwonów oznajmiły ludności przybycie pociągu ze zwłokami. Wśród niezmiernych tłumów ludności wyruszył kondukt żałobny z dworca i przybył o godz. $5^1/_4$ do pałacu królewskiego, gdzie w osobnej sali wystawiono zwłoki na widok publiczny.

Berlin 2 grudnia. Obiega tu pogłoska, że minister Gossler rzekł w parlamencie, iż dar przeznaczony na urządzenie sanatorjum Kocha pochodzi od Bleichroedera i wynosi $1^1/_2$ miljona marek.

Berlin 2 grudnia. Wczoraj odbyła się tu wojskowa uroczystość jubileuszowa z powodu 250 letniej rocznicy wstąpienia na tron Fryderyka Wilhelma (wielkiego kurfirszta). Cesarz złożył wieniec wawrzynowy u stóp pomnika Fryderyka Wilhelma, a do zgromadzonej deputacji armji miał ognistą przemowę. Po tem odbyła się parada wojskowa. Wszędzie witano cesarza entuzjastycznie.

Berlin 2 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: W przedmowie do wojska z powodu 250-letniej rocznicy wstąpienia na tron wielkiego kurfirsta wspomniał cesarz o czynach jego zdziałanych dla dobra Brandenburgji i Prus i wezwał obecnych, a wraz z nimi wszystkich swych poddanych do naśladowania cnót i czynów wielkiego kurfirszta i do ponownego złożenia wraz z cesarzem uroczystego ślubu, iż pracować będą nad tem, aby co osiągnięto utrzymać i dalej wybudować. Cesarz zakończył trzykrotnym okrzykiem „Hurra“ na cześć starego domu brandenburskiego. W rozkazie do armji wskazuje cesarz na czyny kurfirszta. Czyny te były dla tego tylko możliwe, że przodek cesarza umiał obudzić i utrzymać w wojsku ducha wierności, bojaźni bożej, posłuszeństwa i waleczności. Tego ducha utrzymać i krzewić jest i dziś jeszcze najświętszym obowiązkiem armji.

Reichsanzeiger donosi, że 4 grudnia zbierze się konferencja mająca się zająć reformą szkół wyższych. Cesarz zamierza wziąć udział w otwarciu tej konferencji.

Paryż 2 grudnia. Izba bez debaty unieważniła wybór zbiegłego bankiera Mary Raynauda. Stan zdrowia Freycineta polepszył się. Rada jeneralna departamentu Sekwany uchwaliła 2000 franków na pomnik dla Garibaldego.

Dublin 2 grudnia. Członkowie władz municypalnych, należący do stronnictwa narodowego, odbyli zgromadzenie i 29 głosami przeci 12 powzięli uchwałę, że Parnell ma pozostać nadal przywódzcą stronnictwa.

Münster 2 grudnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że Schorlemer-Alst z powodu słabości złożył mandat posła do parlamentu.

Wiedeń 2 grudnia. *Presse* donosi, że jutro przedpołudniem odbędzie się w ministerstwie spraw zagranicznych posiedzenie austro-węgierskiej konferencji handlowo-cłowej w kwestji zawarcia traktatu handlowego z Niemcami — a po południu odbędzie się pierwsza konferencja austro-węgierskich i niemieckich delegatów.

Bukareszt 2 grudnia. W izbie zażądali wczoraj posłowie z opozycji odroczenia posiedzenia, motywując to żądanie tem, że ministerjum miało się podać do dymisji. Rząd oświadczył, że gabinet nie podawał się wcale do dymisji, zaczem odrzucono wniosek odroczenia posiedzenia. Takie samo oświadczenie złożył prezes ministrów w senacie.

Wiedeń 2 grudnia. Sejm przyjął bez zmiany pierwszy artykuł projektu ustawy o połączeniu Wiednia z przedmieściami. Artykuł ten ustanawia przyszły obszar gminy Wiednia. Wnioski o zmianę tego obszaru odrzucono, gdyż Namiestnik oświadczył, że rząd nie może zgodzić się na to, aby ustanowiono ciaśniejsze granice.

Artykuł drugi, dotyczący podziału miasta na okręgi, przyjęto także bez zmiany.

Waszyngton 2 grudnia. Orędzie prezydenta Harrisona do kongresu określa stosunki stanów zjednoczonych do wszystkich państw europejskich i w ogóle do całego Wschodu jako przyjacielskie. Orędzie to oświadcza, że potrzeba jeszcze kilka miesięcy zaczekać, aby stwierdzić jaki skutek wywrze ustawa o srebrze na wartości zależnej od ceny srebra. Na razie wywarła ta ustawa ogólnie dobroczynny wpływ. Co do bilu Mac Kinleya, oświadcza orędzie, że nie jest wskazanem przedsiębrać jakich zmian tego bilu, zanim nie zrobi się powszechnych i zupełnych doświadczeń o jego skutku. Dotychczas nie stwierdzono, aby taryfy w tym bilu ustanowione niekorzystne były dla interesów handlu i przemysłu Stanów Zjednoczonych, raczej przeciwieństwo tego stwierdzono.

Petersburg 2 grudnia. Z Władywostoku nadeszły tu wiadomości, że między ludnością chińską w Tientsinie panuje wielkie wzburzenie. Chińczycy, pozbawieni przez powódź środków do życia, odgrażają się, że wymordują wszystkich Europejczyków, a potem pójdą do Pekinu aby policzyć się ze swoim cesarzem. Dla ochrony Europejczyków stoją przed Tientsinem na kotwicy okręty wojenne, a to: cztery chińskie, jeden francuzki i jeden amerykański.

Tryjest 2 grudnia. Sejm zamknięto.

Berno (w Szwajcarji) 2 grudnia. Zgromadzenie związkowe otwarto. Otwierając radę stanu, wspomniał najstarszy wiekiem jej członek, wybrany przewodniczącym, w ciepłych słowach o odkryciu Kocha. Kellersberger (wolnomyślny) wybrany został prezydentem a Goettischeim (radykał) wiceprezydentem rady stanu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 grudnia 1890.

HOTEL GEORGA. J. Horodyski z Kociubiniec. B. hr. Stecki z Nadycz. R. Janicki z Łoszniowa. W. Popper z Czerniowiec. Ks. Korytko z Suchodołu. J. Pobel z Remscheid. W. Fischer z Wiednia. J. Rosiński z Rzeszowa. A. Perkins z Słobody.

Z zbożowych targów.

2 grudnia.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.50—8 10	7 15—7 95	7.—7 60	7.50—8 25
Żyto	5 80—6 25	5.[illegible]0—6 10	5.50—6.15	5 90—6 35
Jęczmień	5.80—7.—	5.25—7.—	5 25—6.85	5.75—7 2[illegible]
Owies	6 30 6 70	6.— 6 40	5 90 6 20	6 40—6 85
Groch	5 75 8.50	5.50 8.—	5.50 8.—	6.— 8 75
Wyka	—.—.—	0.—0.—	0.—0.—	—.—.—
Rzepak	10.50 11 25	9.75 10.50	10.—10 50	10.25 10.85
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	48—55.—	47.—5[illegible].—	45—55.—	48—57.—
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Okowita	11.[illegible]0 12.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Ziecenia wpływają liczne, podaż jednakowoż mała Usposobienie dobre.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 grudnia godz. 1 min. 40

Akcje kredyt.	304·85	Węg. kolej półn. wschodn.	[illegible]95.50
Alpiny	92 30	Wiedeńskie losy kom.	[illegible]48 25
Kredyty węg.	357·50	Akcje tyton.	144 25
Anglobanki	164 10	Gal. obl. indem.	1[illegible]4 25
Uniony	241.50	Elbethale	225 50
Ludwiki	[illegible]04 75	Länderbanki	221.20
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	102 30
Lombardy	13[illegible] 75	Bankvereiny	118 25
Losy tureckie	37 20	Renta węg pap.	[illegible]9 65
Staatsbahny	245 75	Ruble	[illegible]·34 —
Czerniowieckie	227 75		

Usposobienie silne

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	9·[illegible]8	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·2[illegible]	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·[illegible]1		[illegible]·38
Ze Suchy, Chyrewa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1[illegible]·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

33)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Sądzę, że się stanie przeciwnie, kochanko moja. Pewny nawet tego jestem. W każdym razie, czy się na to zgadzasz?

— Tak. — Drżąca, przytuliła się do niego mocniej, a on tkliwie pieścił lśniące jej włosy, mówiąc dalej łagodnie:

— Proś w każdym razie o odpowiedź; potem wrócisz do Londynu, do własnego mieszkania. W początku unikać cię będę; następnie zjawi się jeden i drugi, w końcu towarzystwo, które tak na ciebie piorunowało, będzie się starało czemprędzej zapomnieć o przeszłości. A po pewnym przeciągu czasu, gdy się to wszystko zatrze, i nie będzie obawy, by moje imię łączono z twojem w plotkarskich gawędach, wówczas, Vido, spełnisz swą obietnicę i zostaniesz moją; — czy się zgadzasz, jedyna?

— Tak, — szepnęła, i zwolna słaby rumieniec przemknął po jej twarzy, która znowu pobladła po chwili.

— Dzięki, ukochana. Wrócisz jak najprędzej, nieprawdaż? Chciałbym być z tobą; lecz to być nie może, przez wzgląd na ciebie. A jednak tak ciężko rozstawać się z tobą, gdym cię zaledwie odnalazł; lecz wkrótce, wkrótce zobaczę cię znowu.

Tak się w dniu owym rozstali; Dave Devereux wrócił do Londynu, Vida nie bez obawy i wątpliwości zatelegrafowała do Mrs. Hargrave, pod adresem, który jej Dave zostawił. Odpowiedź nadeszła niezwłocznie.

Mrs. Hargrave donosiła Vidzie, że jest niewypowiedzianie szczęśliwą z jej powrotu, i że jutro znajdzie w domu wszystko gotowe na swoje przyjęcie.

W kilka godzin później zbiegła była już w drodze z powrotem na łono tego wielkiego świata, który tak nagle i tajemniczo opuściła. Jak on ją przyjmie? Jaki będzie sąd jego nad nią.

ROZDZIAŁ XXIII.

Wyzwanie rzucone światu.

— Przeraziłaś mnie, kochana Heleno! Co ty mówisz? Vida Carolan wróciła na ulicę Hertford! Musi to być niezawodnie wieść zmyślona.

— Zapewniam panią, Mrs. Staunton, że to szczera prawda, — odrzekła lady Helena Leicester, rada, że pierwsza zwiastowała przyjaciółce tak niezwykłą nowinę, chociaż sama nie zadowolniona z zaszłego wypadku, który dla niej miał znaczenie wielkiej wagi. — Wróciła przeszłej nocy jedna z jej służących i powiedziała o tem mojej pannie służącej dziś rano, a ja sobie pomyślałam, że warto zaraz panią zawiadomić. Cóż to za zuchwalstwo u tej dziewczyny! Czyż ona sobie istotnie wyobraża, że po tem co zaszło będą ją przyjmować na nowo?

— Cała historja niezmiernie jest dziwna, — rzekła Mrs. Staunton. — Tajemnica staje się jeszcze trudniejszą do rozwiązania. Gdyby uciekła z kimkolwiek, nie powracałaby tak prędko w każdym razie. Czy jesteś zupełnie pewną, że powróciła istotnie?

— Nie mam w tym względzie najmniejszej wątpliwości. Nietylko służąca moja słyszała o tem z pewnego źródła, lecz sama, jadąc tu do pani, kazałam umyślnie zawrócić na ulicę Hertford, i widziałam dom otwarty. Mrs. Hargrave wróciła tam również.

— No, — rzekła z namysłem mrs. Staunton. — Niesłychanie jestem zdumioną. Może się znajdzie jakie usprawiedliwienie, lecz jeśli nie...

Zatrzymała się, a Helena zawołała z żywością:

— Nie pojmuję jak zdołałaby usprawiedliwić taki wybryk, a jeśli się nie zdoła uniewinnić, naturalnie nikt jej przyjąć nie zechce.

Ale mrs. Staunton, jako światowa kobieta, uśmiechnęła się na te słowa.

— Moja droga Heleno, — rzekła, — z taką jak Vida pięknością, każda kobieta może robić co jej się podoba, dopóki nie ma dowodów, że jej życie jest rzeczywiście splamione. Przepowiadam ci, że ją będą przyjmować, nie zważając nawet, czy da słuszny powód na usprawiedliwienie swej ucieczki, czy nie. Bądź co bądź, mogła to nie być wcale ucieczka haniebna; powodem jej, naprzykład, mogły być długi.

— A kto zapłacił długi i dał jej sposób do powrotu? — spytała ostro Helena.

— Ach, zawadzasz o drażliwą kwestję. Nie należy zadawać zbyt wielu pytań. Co do mnie, sądzę, że bardzo prawdopodobnie miss Carolan zaplątała się w interesach, i po prostu wymknęła się potajemnie, dla uniknięcia osobistej odpowiedzialności.

— Wszakże nic w jej mieszkaniu nie sprzedano, — rzekła Helena.

— Po cóż, jeśli znalazł się ktoś co usunął zawikłania pieniężne? Mnóstwo jest gotowych nie tylko tyle, ale daleko więcej zrobić dla Vidy Carolan, i uważać sobie za szczęście, gdyby im za to dała swój bukiet do potrzymania, lub przetańczyła z nim dwa tańce w ciągu wieczoru.

— Dave by tego nie zrobił, — rzekła Helena.

— Nie znasz go, kochanko. Bardzo mało wierzę ludziom w ogóle, a szczególniej mężczyznom, ale Dave Devereux jest właśnie jednym z tych ludzi, który jeśliby kochał kobietę, zrobiłby dla niej wszystko na świecie, chociażby nawet nie był kochanym i nigdy nie mógł spodziewać się wzajemności.

— Prawdziwy rycerz, — odpowiedziała z przekąsem Helena; — więc pani myśli, że to on jest owym wspaniałomyślnym wybawcą?

— Bardzo prawdopodobnie; chociaż mylę się może. W każdym razie to fakt, że Vida Carolan wróciła i chce by ją znowu przyjmowano w świecie. Najpewniej usprawiedliwiać się nie będzie; pokryje wszystko milczeniem, i niezawodnie z najpomyślniejszym skutkiem.

— Czyżbyś ją pani przyjęła, mrs. Staunton?

— Nie mogłabym zamknąć drzwi przed nią, gdyby tego nie zrobili inni, — odpowiedziała lady. — Nie jestem mistrzynią moralności, moja droga Heleno, lecz kobietą żyjącą w świecie, stosuję się zatem do niego. Przypatrz że się co się w nim dzieje. Lady Marvyn jest stanowczo zakochaną w Vidzie Carolan, podobnie jak bardzo wielu innych, czemu się wcale nie dziwię. A zatem, jeśli lady Marvyn, moja serdeczna przyjaciółka, otworzy swój dom Vidzie Carolan, jakże mogę jej nie przyjąć, nie obrażając mojej przyjaciółki? Nie mówię, że mi chodzi o to, aby Vidzie zagrodzić wstęp do towarzystwa; lecz gdybym nawet pragnęła tego dokonać, według mego przekonania, byłoby to dla mnie niepodobieństwem.

— Da się to jeszcze widzieć, — odrzekła Helena, zabierając się do odejścia, — czy nawet lady Marvyn zechce się z nią znać teraz.

— Jeżeli ona nie zechce, mnóstwo równie wpływowych, a nawet wyżej stojących osób, nie będzie miało nic przeciwko temu. Vida może robić co jej się podoba, a świat zawsze wołać będzie: „Wielką jest Diana z Efezu!“ Czy już odchodzisz?

— Późno już, a mam kilka wizyt do oddania. Żegnam panią.

I Helena Leicester odjechała, w celu rozpowszechnienia swej nowiny.

Gdy tak w wielu salonach arystokratycznych rozprawiano o niespodziewanym powrocie Vidy Carolan, ona sama chodziła po swoim buduarze, z udręczeniem w duszy, które Dave Devereux mógłby był łatwo zrozumieć, o ile ono odnosiło się do jej własnego, przykrego położenia, lecz którego najboleśniejsza strona była mu nieznaną. Nie domyślał się on nawet czyjego przybycia, Vida się tak lękała w tej chwili, nie przeczuwał jaką tajemnicę przyszła jego żona przed nim ukrywała. Z tem wszystkiem, chociaż Vida drżała na myśl o spotkaniu z matką, nie próbowała go nawet uniknąć.

— Mamy tylko jeden cel w życiu, i dążyć do niego będę wytrwale, chociażbym umrzeć miała, — mówiła sobie, a potem wiedziała, że Estera Ransome w żadnym razie zdradzić jej teraz przed Davem nie może. Prócz tego miała już głębokie przekonanie, że pani Ransome nie była wcale tak pokrzywdzoną, za jaką się przedstawiać lubiła.

Wrodzoną przebiegłość Vidy zaciemniały nieco obawy, by przez wielką miłość dla Devereux'go nie stać się nieco stronną w sądach swych o matce. Lecz musiała uwierzyć nareszcie, że albo Estera Ransome przesadzała, świadomie czy bezwiednie, prześladowania jakich była celem ze strony Devereux'go, lub też on miał to przekonanie, że jej matka rozmyślnie przyczyniła się do zguby Percivala Claremonta.

Młoda dziewczyna nie śmiała sobie zadawać pytania, jaka była rzeczywiście wina pani Ransome; ze wszystkiemi swemi ułomnościami, występkami nawet, Estera była jej matką, miała prawo do jej miłości i poszanowania.

Za drzwiami dały się słyszeć kroki, a następnie lekkie pukanie.

— Proszę wejść, — odezwała się Vida, i Lucyna ukazała się na progu.

Poczciwa dziewczyna była w rozpaczy po odjeździe swej młodej pani; nie pozwalała sobie powiedzieć, że Vida mogła zrobić coś złego i zostawiła swój adres pani Hargrave, zaklinając ją, aby w razie swego powrotu, Vida przyjęła ją znowu na służbę. Skoro więc pułkownikowa posłała po nią, przybiegła natychmiast i powitała swoją kochaną panienkę ze łzami radości.

Lucyna przyszła oznajmić, że mrs. Bedford przyszła.

— Proś ją tu do mnie, Lucyno.

Służąca odeszła, a za chwilę drzwi się otwarły znowu i weszła przebrana jak zwykle Estera Ransome. Vida nie pośpieszyła jak dawniej na spotkanie matki. Stała nieruchoma na środku pokoju; cała jej postawa wyrażała dziwną mięszaninę pokory i dumy. Ciemne oczy spuszczone były ku ziemi, twarz lekkim okryta rumieńcem. Parę minut obie kobiety milczały. Następnie pani Ransome nie odzywając się ani słowem, zdjęła kapelusz i okrycie, i zbliżyła się o parę kroków do Vidy, stojącej ciągle na jednem miejscu.

Wyraz twarzy Estery twardy był i surowy; głos jej miał zimne metalowe brzmienie, gdy przemówiła nareszcie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.